



Pani Rosiek, która ogłasza, że rżnie ją prezydent Duda, radzę, żeby w porę przerzuciła się na Kidawę-Błońską, to nie wypadnie z obiegu.



Szaman polskich dzikusów
str. 13

Nędza agenta Tomka
str. 3

DZIENNIK

Duda niech się schowa.

Biały Dom Żydka z Polski



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

MICHAŁ MARSZAŁ

W telewizji tego nie pokażą, ale Bernie Sanders – wszystko wskazuje na to, że kandydat Demokratów w tegorocznych wyborach prezydenckich w USA – każdego dnia zanosi się ponoć od płaczu, że jego ojciec w 1921 r. wyemigrował z Polski do Stanów Zjednoczonych. Dziś Bernie miałby szanse zostać radnym powiatu, członkiem sejmiku, a może nawet jakim ministrem – a tak walczy o pośledni urząd na końcu świata.

Wszyscy mówią mi: spakuj torby i jedź

Słupnice to licząca niecałe 7 tysięcy mieszkańców wieś w powiecie limanowskim. Dla mniej zorientowanych w geografii – na południowy wschód od Krakowa.

Mieszkańcy miejscowości nie należą do obywateli przesadnie zaangażowanych politycznie. Nazwisko Sanders niewiele im mówi. Barmanka w kawiarni o takim nie słyszała, magister w aptece też, ale nie jest stąd, a krępki budowlaniec nigdy go tu nie spotkał, choć zna prawie wszystkich.

Gdy po kilkunastu minutach bezskutecznego zaczepiania tutejszych zmianiam taktykę i zaczynam pytać, czy wiedzą, że tu wsi urodził się Donald Trump, reakcje są podobne – „No, coś tam było, ale śpieszę się”.

Ojciec Berniego Sandersa, Elias Sanders, przyszedł na świat w Słupnicach 14 września 1904 r. Wtedy był tu zabór austriacki. Elias miał starszego brata, który również wyjechał do USA, oraz dwóch braci przyrodnych – z których, według ustaleń, jeden został zastrzelony przez Niemców za odmowę służby w żydowskiej administracji, a drugi – co ważne dla szukających waju do zrobienia – może jako 120-latek wciąż być właścicielem nieruchomości w Warszawie.

Bernie Sanders odwiedził Słupnice w sierpniu 2013 r. O jego wizytę zapytałem wójta miejscowości, człowieka o jakże samorządowym nazwisku Adam Sołtys. Zaznaczyć trzeba, że urząd pana Sołtysa – mówię to bez ironii – jest najlepiej zorganizowaną instytucją, jaką było mi dane kiedykolwiek w Polsce widzieć. Od momentu zaanonsowania mojej wizyty do czasu skontaktowania się z będącym w rozjazdach wójtem

i posadzenia dupska w jego gabinecie minął może kwadrans, a kawę 3 razy mi proponowano.

Wyjedź z nami, bo tam

Gdy Sanders odwiedzał rodzinne strony ojca, wydawało się, że jego kariera polityczna dobiega końca. 72-letni wówczas Bernie, od 1991 r. członek Izby Reprezentantów, a od 2007 r. senator, nie sprawiał wrażenia kogoś, kto będzie jeszcze próbował atakować szczyty.

– Dostałem telefon z MSZ, że ma nas odwiedzić ważny gość. Nie chcieli powiedzieć, kto. Dopiero na chwilę przed przyjazdem zdradzili, że chodzi o Sandersa. Nikt go tutaj nie kojarzył – opowiada wójt Sołtys.

Jak przystało na świetnego organizatora, udało mu się ustalić adres domu, a na jego podstawie zgromadzić dla Sandersa garść archiwalnych dokumentów. Najstarsi mieszkańcy wioski nie kojarzyli nazwiska Sanders, ale Schnitzer. Okazało się, że babcia Berniego młodo owdowiała i wyszła drugi raz za mąż.

– Przyjechał szczupły, wysoki pan z małżonką, oboje bardzo uprzejmi, zadawali mnóstwo pytań. – Wójt Sołtys wspomina wizytę Sandersów.

– O rodzinę, ma się rozumieć?
– Właśnie nie. Głównie o sprawy socjalne, oświatę. Odwiedzili nawet szkołę. Ale najbardziej interesowała Sandersa służba zdrowia, bardzo szczegółowe pytania zadawał.
– Chcą mieć tak samo wspaniałą w Ameryce? – rechoczę.

– Myśmy oczywiście chwalili polską służbę zdrowia, która na tle amerykańskiej nie wypada chyba tak źle... – uśmiecha się wójt, a ja dużo szerzej.

Sanders dostał w podarunku zdjęcie drewnianego domu ojca, zburzonego pod koniec lat 90., odpis aktu zgonu babci z rozpiską członków rodziny i kilka dokumentów podpisanych ręką ojca. Wzruszony, bardzo dziękował. Następnie odwiedził miejsca pamięci pomordowanych podczas II wojny światowej.

Ojciec Berniego nigdy później Polski już nie odwiedził. Pytam wójta, jakie były przyczyny wyjazdu. Bo w internecie przeczytać można, że wielki miejscowy antysemityzm.

– Tu była po prostu ogromna bieda. W domu było ich pięcioro, nie mogli wszyscy żyć z prowadzonej w obejściu karczmy – tłumaczy.

Być może prawdą jest, że Elias Sanders wyemigrował z dolarem w kieszeni albo nawet bez, ale jednak stać go było na bilet, zaliczał się więc do tych zamożniejszych. Z naszego rejonu wyjeżdżało dużo więcej Polaków niż Żydów, wszyscy za chlebem.

– Ale sam Bernie kilka razy publicznie wspominał, że ojca wygoniła z Polski niechęć do Żydów – dociskam.

– To mi się nie podoba, bo podczas wizyty nic o tym nie mówił – krzywi się wójt.

– Ale wiem, co i nasi politycy gadają. To, czego ludzie oczekują, a czy to prawda, czy nieprawda... Tu żyło około dziesięciu rodzin żydowskich, nie było konfliktów. Do getta w Limanowej mój ojciec podczas wojny nosił produkty żywnościowe swoim dawnym kolegom z podwórka.

Drugi mąż babci Sandersa, podczas wojny szef miejscowego Judenratu, gdy kazano mu sporządzić spis osób mających zostać wywiezionych do Rzeszy na roboty, wpisał na listę jedynie swoje nazwisko. Został za to rozstrzelany na miejscu. Reszta rodziny Sandersów zginęła najprawdopodobniej w Limanowej i Nowym Sączu.

– Czy w Bernie Sandersie jest coś z Polaka? – dopytuję się.

– Trudno powiedzieć. Jego ojciec pojechał zupełnie biedny do obcego kraju, a już jego syn, pierwsze pokolenie, został 4 razy burmistrzem Burlington, a potem nieprzerwanie kongresmem. Widać było, że bardzo się w przyjazd zaangażował. Nie tak, że wpadnę na obiad i wrócę. Wstał wcześniej rano, przyjechał o dziewiątej,

a wyjechał dopiero po czwartej po południu. Zadawał mnóstwo pytań o życie w Polsce.

– A do Stanów na wycieczkę zaprosił?
– Zaprosił, ale nie skorzystaliśmy, bo jeszcze wizy były, nie było czasu załatwiać.

– To teraz pojedziecie od razu z noclegiem w Białym Domu!

– Pytał, co może zrobić w rewanżu i...

– I...?

– Powiedzieliśmy, że dziękujemy, radzimy sobie, tu sami pracowici ludzie, wystarczy po domach popatrzeć.

– Było coś brać!

– Da nam 100 dolarów i co my potem zrobimy? – uśmiecha się wójt.

– Ale jeśli zostanie prezydentem...

– Wygrał prawybory w New Hampshire, teraz Karolina Południowa. Kto wie?

– Na amerykańskie standardy to komunista, a Pan chyba walczył z komuną? – napieram.

– Nie we wszystkim się zgadzamy, ale życzyliwie mu kibicuję. Bezpłatna edukacja czy cywilizowana służba zdrowia jest wszędzie potrzebna. Nie tak, że jak masz drogie ubezpieczenie, to cię noszą na rękach, a jak nie, to umierasz na ulicy. Ja z komuną walczyłem, zakładałem komitety, współtworzyłem „Solidarność”...

– Która to Pana kadencja w urzędzie?

– Szósta. Teraz wprowadzili kadencyjność i pójść na emeryturę.

– Może karierę w Stanach trzeba zacząć?

– Budowanie polskiego samorządu dało mi w życiu wystarczająco wiele satysfakcji.

– To ja się już będę zbierał.

– O, tu przy tym stole, na tym miejscu Sanders siedział, gdy tu był.

– Czuję. Jeszcze ciepło – żegnam się, macając.

Nim obejrzysz się, znajdziesz wysniony raj

Słupnice to dziś wielki bastion PiS-u. W drugiej turze wyborów prezydenckich w 2015 r. Andrzej Duda zgarnął tu 87 proc. głosów. W ostatnich wyborach parlamentarnych Zjednoczona Prawica wzięła 81 proc. Druga była Konfederacja, a Koalicja Obywatelska, PSL i Lewica zgarnęły razem marne 10 proc.

Dokończenie na str. 5





Jak zostać bogatym

▶ Po tym jak we Włoszech powstało kilkanaście ognisk chińskiego koronawirusa, Morawiecki (premier), Szumowski i Kamiński (ministrowie zdrowia oraz spraw wewnętrznych) ogłosili, że Polska jest świetnie przygotowana do odparcia ataku wirusowego. W ramach walki należy się badać lub nie należy się badać, przebywać w kwarantannie domowej lub nie przebywać, nosić maseczki ochronne lub ich nie nosić. Wynika to z tego, że koronawirusa jeszcze w Polsce nie ma lub już jest.

▶ Dla Dudy – pisowskiego prezydenta i kandydata na prezydenta – zagrożeniem większym niż chiński wirus jest szefowa Dudowej kampanii wyborczej, mecenas Turczynowicz-Kieryłło. Ciągnie się za nią przeszłość. Raz jako pełnomocniczka Głapińskiego, prezesa Narodowego Banku Polskiego, żądała wycofania krytycznych publikacji prasowych, a raz przyłapano ją na łamaniu cisy wyborczej w noc poprzedzającą wybory samorządowe. Teraz uważa, że granicą dla wolności wypowiedzi jest dobro państwa. Jeśli dodać do tego, że Turczynowicz-Kieryłło ma zwyczaj gryzienia mężczyzn, którzy jej zagrażają, to jej postawę można nazwać jednym słowem: zamordyzm.

▶ Zagroźeniem dla Ziobry, pisowskiego ministra sprawiedliwości – jest Kotecka, jego żona i matka dwojga jego dzieci. Świadek koronny i pruszkowski gangus o ksywie Broda opowiedział prokuratorowi, że Kotecka jeszcze jako dziennikarka publicznej telewizji dostała od ludzi z miasta zadanie zbliżenia się do Ziobry. Zbliżenie było tak skuteczne, że Kotecka wyszła za Ziobrę, a teraz jest szczęśliwą menedżerką w zależnej od skarbu państwa firmie ubezpieczeniowej Link4.

▶ Prezesa pisowskiej Polski tak wkurzył pusty początek kampanii wyborczej Dudy, że kazał zwołać w Jachrance wyjazdowe posiedzenie klubu PiS. Prezes ostrzegł polityków Zjednoczonej Prawicy: ich osobiste ambicje nie mogą stać przed naczelnym celem wszystkich pisowców – wyborczym zwycięstwem Dudy. Największą atrakcją posiedzenia było martyrologiczne wystąpienie Turczynowicz-Kieryłło, która tak zirytowała uczestników, że ją wykłaskali.

▶ W ramach kampanii wyborczej Duda podpisał ustawę o trzynastej emeryturze. Wszystkim emerytom i rencistom skarb państwa wypłaci w kwietniu po 981 zł. Wszystkich podatników będzie to kosztować 11,75 mld zł. Trochę droga ta druga kadencja...

▶ Rząd przyjął projekt ustawy o czternastej emeryturze w roku 2021. Nie wpłynie ona na konta wszystkich emerytów, lecz tylko tych, których świadczenie nie przekracza 120 proc. średniej emerytury. No, ale wtedy będzie już po wyborach...

▶ Przed wyborami Duda będzie musiał zdecydować, czy prawie 2 mld zł przeznaczyć na telewizję publiczną (jak chcą pisowcy), czy na onkologię (jak chce opozycja). Sporo wskazuje na to, że Duda albo uchylił się od tej decyzji i przekazał ustawę pisowskiemu Trybunałowi Konstytucyjnemu, albo zapalił Panu Bogu świeczkę, a diabłu ogarek, czyli podzielił kasę na dwie części.

▶ Na Tomasza Kaczmara, czyli agenta Tomka, sąd nałożył 3-miesięczny areszt tymczasowy. Pełnomocnikiem Kaczmara został Martin Bożek, dziś adwokat, a przed laty wysoki oficer Centralnego Biura Antykorupcyjnego i bliski współpracownik obecnego szefa tajnych służb i ministra spraw wewnętrznych Kamińskiego. „Znam kulisy operacji przeciwko byłemu prezydentowi Kwaśniewskiemu, o której mówi Kaczmarek. Uważam, że jego relacja jest wiarygodna, a to, że został teraz aresztowany, jest próbą zamknięcia mu ust” – powiedział Bożek. Kamiński jak zwykle milczał. (Rozmowa z żoną Kaczmara na str. 3).

▶ Po tym jak agenci CBA przeszukali ponad 20 pomieszczeń związanych z szefem Najwyższej Izby Kontroli Banasiem i jego rodziną, media zaczęły spekulować na temat tego, co Ziobro z Kamińskim chcą mu przybić, czyli o co oskarżyć. Nieprawdziwe oświadczenia majątkowe czy zaniżone umowy na wynajem to nic w porównaniu do prania brudnych wielkich pieniędzy, o co podobno podejrzewany jest Banaś. Czy i o co ostatecznie będzie oskarżony – to zależy od siły kwitów, które Banaś nabierał na pisowców.

▶ Trochę wyników sondaży. Poparcie dla partii politycznych według Instytutu Badań Spraw Publicznych: PiS 38,43 proc.; Koalicja Obywatelska 30,92; Nowa Lewica 13,43; Konfederacja 9,02; Koalicja Polska-PSL 7,89 proc. Druga tura wyborów prezydenckich według Ipsos: Małgorzata Kidawa-Błońska kontra Duda – 48 do 46 proc.; Władysław Kosiniak-Kamysz kontra Duda 47 do 45; Szymon Hołownia kontra Duda 47 do 45; Robert Biedroń kontra Duda 41 do 51 proc.

Pieniądze napędzają obłudę. Nawet biznesmen nie powie, że działa, żeby się wzbogacić. Tę oczywistość zasłania dobrem wspólnym, społecznym. Wkłada je w imię moralności, tak jak dziewczyna majtki. Szczególnie nikt nie przyznaje się do chciwości, chociaż ta akurat skłonność jest najbardziej powszechna ze wszystkich. Niekiedy tłumy ona nawet lenistwo. Kocham pieniądze, żonę, życie – w tej kolejności. Pielęgnuję swoją chciwość jako szlachetne pożądanie, co tam, że sprzeczne z konwencjonalną cnotą.

Ta moja szczerze nazwana zostanie cynizmem, gdyż nic tak od człowieka nie odstręcza, jak jego brak zakłamania.

Szczerść nie służy jednak zarobkom. To deklaracje miłosne do ludzkości albo trafnie dobranej osobistości przynoszą wzbogacenie się.

Niebrzydka dziewczyna Jolanta Rosiek, jak już nawet dzieci wiedzą, ogłasza w internecie swoją miłość do Andrzeja Dudy i że on ją rżnie, a nawet kocha ze wzajemnością. Ilustruje to fotografiami, na których tuli się do prezydenta i obściskują się oboje. Niestety ona czyni to ubrana i w miejscach publicznych. Mimo to prasa ją oblega, podobnie jak media wizualne. Jeżeli Duda przegra wybory, Rosiek wpadnie w czarną dziurę zapomnienia. Jeśli wygra, a panna Jolanta zdoła długo i dobrze administrować romansem, to z tego imaginowanego seksu będzie żyć lepiej, zamożniej niż kurwy z realnego. Nawet te luksusowe. Ukazuje się firmowana jej nazwiskiem książkowa pikantna relacja z używania głowy państwa jako wibratora. Następnie nakręci się o tym film, a może serial. Potem Rosiek otworzy „Cafe Duda”. Wypuści na rynek firmowane przez nią kosmetyki i słodycze. Wreszcie Rosiek założy fabrykę łatwej do zrzucania odzieży dla dam marki „Ruchadło Leśne”.

Gdy dobrze pójść kiecki i bielizna, kobieta przerzuci się na produkcję czołgów i budowę

elektrowni atomowych. Wszystko to nie będzie wymagało od pani Jolanty żadnych umiejętności. Zarabiać będzie miliony, a potem ich setki za samo firmowanie, dawanie nazwiska, twarzy, ksywy.

Z bycia znanym można być bogatym, chociaż nie miliardrem. To wymaga już talentu do interesów, a nie handlu nazwiskiem. Jak się ma łeb większy niż Giewont, to się nie musi wspinać na tę górę, ciągnąc ze sobą kamery.

Wiem, co mówię, pisząc, że

rozgłos wymienialny jest na pieniądze. Stałem się człowiekiem zamożnym, czyli wolnym, wyłącznie dzięki temu, że w ostatniej dekadzie PRL byłem rzecznikiem rządu alias Goebbelsem stanu wojennego. Co powodowało, że wedle ówczesnych badań 96 procent dorosłych Polaków znało moje nazwisko, a trochę ponad 60 procent widzów telewizji oglądało konferencje prasowe Urbana.

Gdy więc upadł ustrój, którego broniłem, a ja założyłem prywatne czasopismo, które właśnie czytaacie, to sprzedawałem do 600 tys. egzemplarzy co tydzień. Mniej znane ode mnie wówczas osoby, np. Kaczyński, bankrutowały zaś na rynku prasowym. Przykładem „Express Wieczorny” i całe wydawnictwo Porozumienia Centrum. Bycie znanym i wyłącznie to powodowało, że taki jak ja przegrany polityczne



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

facet wygrywał z wygranymi, tyle że na innym polu – finansowym mianowicie. Nie jestem wyjątkiem.

Pewien ogólnie znany polityk, ale wybitny fachowiec, mówił mi w zeszłym roku, że za odczyt w kraju bierze kilkadziesiąt tysięcy, a za granicą też, ale euro. Rozgłos monetaryzuje się sam przez się. I tu dochodzimy do finansów prezydentostwa Kwaśniewskich. Moja ukochana donosićielka Dorota Kania denuncjuje Kwaśniewskich w „Gazecie Polskiej”, że kupili dom w Kazimierzu na podstawione osoby, gdyż nie mieli w dochodach pokrycia na taki sprawunek. Zarazem sama Kania podaje, że Jola Kwaśniewska dostawała 100 tys. zł za każdy z cyklicznych występów w TVN Style. Milion euro otrzymał Kwaśniewski przelewem bankowym za konsultację, której potrzebował ukraiński oligarcha Kurczenko. Były prezydent zasiadał w radzie nadzorczej firmy Jana Kulczyka,

miał pensję u bogaczy Pinczuka i Kantora. Czas spędzał, jeżdżąc po świecie z wysoko płatnymi odczytami itp. Swoją i swego rozumu światową sławę zamieniał na pieniądze, tak samo jak czynią to wirtuoz skrzypiec, gwiazdor filmowy czy literacki noblista. Trudno więc uwierzyć w zarzut, że eksprezydent góralską chałupę na Lubelszczyźnie kupował poprzez słupy, ponieważ nie miał wystarczających dochodów. Kwaśniewski ma zapewnioną zamożność w zamian za jego światowe wzięcie. Podobnie ma np. Obama z żoną, oczywiście na większą skalę niż Polak. Nawet Dudzie coś kiedyś kapnie na emeryturze za znane nazwisko. Przypuszczam, że zarobi, ale tylko na rower ze zmianą biegów i dzwonkiem. Tak mu dopomóż Bóg, którego pan Andrzej jest protektorem.

Pani Rosiek doradzam, żeby w porę przerzuciła się na seks z Kidawą-Błońską, to nie wypadnie z obiegu finansowego. □

sekr@redakcja.nie.com.pl



Rys. TOMASZ WIATE

PRASA
ŚNIADANIOWA

■ Badanie na **koronawirusa** w Wojewódzkim Szpitalu Zakątnym w Warszawie kosztowało dla nieubezpieczonych 500 zł. To był praktyczny sposób na zapobieżenie epidemii, ale już nie jest, bo minister Szumowski zakazał.

■ **Witold Waszczykowski** powiedział, że praworządność jest jak yeti – nigdzie nie jest zdefiniowana. Jeśli na maturze pojawi się polecenie, aby przedstawić zdanie, w którym każde słowo jest fałszywe, radzimy sięgnąć do tej wypowiedzi.

■ **Joachim Brudziński** zapewnił, że dzieci za 300 lat będą czytać, że Lech Kaczyński był wybitnym politykiem. Jednak ten świat zmierza ku zagładzie.

■ **TVP** zamierza kupić 9 komputerów i 7 monitorów za 900 tys. zł. Jeśli chodzi o sprzęt telewizyjny, to nawet nie jest drogo, tym bardziej że dwie osoby będą musiały dzielić monitor.

■ Premier **Mateusz Morawiecki** obiecał załogom LOT-u termometry. To przesada, wystarczy buzi w czoło na do widzenia.

■ **Jarosław Kaczyński** powiedział, że gest Lichockiej jest komplikacją w kampanii prezydenta Dudy. I tak z jednego palca Bóg stworzył Joannę Komplikację Lichocką.

■ **Krzysztof Bosak** zapewnił, że wykształcenie wyższe bardzo się zdewaluowało. To byłaby prawda, gdyby pan Bosak był przynajmniej magistrem.

MARTA M.

„NIE” rozmawia
z **KATARZYNA
KACZMAREK**,
żoną najsytniej-
szego agenta CBA.

– **Jakie zarzuty na Pani ciąży?**
– Zmieniają się z dnia na dzień, pęcznieją i lada moment osiągną rozmiar książki o Harrym Potterze. Nie zmienia się tylko to, że kierowałam zorganizowaną grupą przestępczą. Najpierw miałam przytulić 30 mln, potem 60 mln, teraz 120 mln zł. Tak donoszą media. O szczegóły proszę pytać mojego adwokata.

– **Jak to jest mieć 120 mln zł w słoikach? Bo, jak rozumiem, na razie nie odkryto tajnych kont państwa Kaczmarków na Kajmanach?**
– Gdybym miała choć część tych pieniędzy, już dawno byłibyśmy na jakiejś ciepłej wyspie. Wyjechałibyśmy w 2015 r., gdy prokuratura zauważyła, że istnieje Europejskie Centrum Wsparcia Społecznego Helper. Nikt nie powiedziałby złego słowa.

– **Może sam Jarosław Kaczyński pojawiłby się na lotnisku z kwiatami? A na pewno Zbigniew Ziobro. Przecież była Pani jego koleżanką z pokoju. Długo siedzieliście biurko w biurko. Mówiło się nawet o romansie.**
– Tak, rzeczywiście siedzieliśmy w sejmowym pokoju podczas prac przy komisji ds. nacisków na służby specjalne.

– **Miły był?**
– Byłam w stanie umrzeć za PiS, wpatrywałam się w działacza jak w słoneczniki van Gogha. Wszyscy byli mili: Kurski, Mularczyk, Kempa, Gosiewski, Kaczmarska, Chwałek, Szmit, Chojecki... Wtedy byliśmy od kserowania, zalewania herbaty i mycia kubków. Pamiętam: Jurek Szmit poznał Artura Chojeckiego w księgarni... Nikt wtedy nawet nie śnił o zaszczytach, które dziś stały się ich udziałem.

– **Chojecki jest wojewodą, Kaczmarska szefem Kancelarii Sejmu, Chwałek wiceministrem obrony narodowej... Kacper Kamiński w wieku 28 lat został doradcą w Banku Światowym z pensją wynoszącą ok. 60 tys. zł. Wskazał go szef Narodowego Banku Polskiego związany z PiS. Żona Macieja Wąsika dostała posadę eksperta w Głównym Inspektoracie Sanitarnym. Tomasz Kaczmarek był ulubieńcem Mariusza Kamińskiego, supergwiazdą służb, skoro więc minister potrafił zadbać o syna, z pewnością mógł zapewnić przyjmacielowi przyjemniejsze ładowanie niż zajmowanie się chorymi na alzheimera na olsztyńskim zadupiu.**

– Odradzano nam ten związek. Moi przełożeni mówili: nie myśl dupą, przepraszam za wulgaryzm. Mogli powiedzieć „nie kieruj się sercem”. To samo słyszał Tomek. Byłam szefową biura europosła Kurskiego, miałam etat na Nowogrodzkiej. Duże pieniądze dla młodej dziewczyny. Miałam dzieci. Kaczmarek nie był pewien, czy jest w stanie to wszystko udźwignąć. Nie spotykaliśmy się przez 4 miesiące. Potem wpadliśmy na siebie w Sejmie. Poszliśmy na kawę.

– **Chce Pani, żebym uwierzyła, że politycy PiS nie zmieniają żon i nie mają kochanek? Ze trzeci mąż Marty Kaczyńskiej jest wyjątkiem potwierdzającym regułę?**
– Oni pilnują tylko, żeby się nie wydało.

– **W sypialni można wszystko, byle z tego nie było publicznego zgorznięcia?**

– A my z Tomkiem postanowiliśmy stworzyć rodzinę. Urwaliśmy się ze smyczy i, co gorsza, dobrze nam szło. Miałam porsche, nasi rówieśnicy jeszcze wtedy parzyli kawę. Do Tomka przyjeżdżali dawni koledzy, donosząc na elity PiS. Przecież w tamtych czasach on był słońcem CBA. Nie Wąsik, on wtedy nie wszedł do Sejmu, nie Bejda (w dniu, w którym rozmawialiśmy, Ernest Bejda stracił posadę szefa CBA – przyp. B.D.). Tomkowi goście mówili: słuchaj, jest tak i tak. Zrób coś. Powiedz, komu trzeba. Tak nie można...

– **Agent Tomek donosił?**
– Stawiał kolegom wódkę, klepał po ramionach. Tyle.

– **Któraś z tajemnic może być powodem, dla którego dziś PiS rozjeżdża was walcem?**

– Przy jakiejś okazji przesłuchiowano mnie na temat Jerzego Szmita. Co wiem, gdybym chciała szkodzić.

– **Prosiłiście byłych kolegów, żeby zatrzymali walec.**

– Nie chcemy, aby po nas pozamiatali, jak to widzi TVP. Żądamy normalności. Zarzut jest taki i taki, co państwo na to? Odebrano nam prawo do normalnej obrony. Pisaliśmy do dwunastu ministrów konstytucyjnych z prośbą o objęcie naszego postępowania nadzorem. Wyśłuchajcie! Żaden nie odpowiedział. W 2018 r. byliśmy u Bejdy. 10 godzin nagrania, złożyliśmy oficjalnie dokumenty. Materiały zginęły. Dużo materiałów ze śledztwa zginęło. Zastosowano wobec nas poręczenie majątkowe. Za moją wolność rodzice Tomka zgodzili się notarialnie zastawić prokuraturze mieszkanie warte 650 tys. zł. Chcieli je zamienić na inne. W lepszej lokalizacji, a co w przypadku starszych ludzi, teść jest po zawale, jeszcze ważniejsze, położone na parterze. Pani prokurator wydała zgodę na zamianę. W ostatniej chwili ją wycofała. To nie tylko złe emocje, ale stracone pieniądze na zadatek, notariusza. Nęka nas nie tylko prokuratura. Prezesem stowarzyszenia byłam społecznie, dostawałam wynagrodzenie jako pracownik placówek. Po urodzeniu synka ZUS wstrzymał wypłatę zasiłku. Uznał, że owszem, pracowałam, ale wszystko mogłam robić jako prezes, za darmo. Takie jak ja powinny żywić się energią słoneczną.

– **Pod koniec 2017 r. wygraliście konkursy na dalsze prowadzenie domów pomocy w Olsztynie i Jedwabnie. Samorządy uważały, że nikt nie robi tego lepiej. Pensjonariusze byli zadowoleni. Wiem, rozmawiałam z nimi. Jednak gminy nie podpisały z Wami umów, bo wojewoda zabronił. Zapowiedział wstrzymanie subwencji państwowej. Do dziś mam kopie pism, choćby prezydenta Olsztyna. Sens taki – no fajnie, panie wojewodo, ale jaką wskazać podstawę prawną?!**

– Wojewoda Artur Chojecki docisnął na polecenie ministra Błaszczaka. Samorządy nie chciały za nas umrzeć. Trudno mieć o to żal. Nasze domy pomocy przestały działać...



FOR. INTERNET

– **Do kolegów z PiS też nie ma Pani pretensji?**

– Miałam w komórce 3800 kontaktów. Zostało 120. Już nikogo nie zapraszam na wczasy zagraniczne, nie wpłacam kilkudziesięciu tysięcy na kampanię wyborczą. Nie obśpuję prezentami bez okazji. Jestem zgnitym jajkiem. Gdy media zaczęły pisać o aferze Helpera, odezwał się Piotr Bączek (w latach 2015–2018 r. szef Służby Kontrwywiadu Wojskowego – przyp. B.D.) Przyśłał SMS-a: „Słyszałem, że się pakujesz, może potrzebujesz kartonów”. Gdy było 10-lecie CBA i nie zaproszono Tomka, zapytał, jak się czuje na śmietniku historii? „Piotrek, pogadamy, jak też tam wyglądujesz” – odpowiedział mąż. Potem Piotr prosił, żeby się z nim nie kontaktować, bo to mu może zaszkodzić. A gdy został odwołany, wysłaliśmy SMS-a, że zostało trochę kartonów, możemy podesłać.

– **Pracuje Pani w Instytucie Neurorehabilitacji w Olsztynie. Gdyby ktoś z dawnych przyjaciół poprosił: żona jest w śpiączce, pomóż...**

– Ja tam zmieniam pampersy, karmię, myję pacjentów, żeby nie zwariować. Studiuję psychologię, żeby móc bardziej pomagać. Ocieram się każdego dnia o śmierć. Porażenia czterokończynowe, śpiączki, udary. Mamy 26-letnią pacjentkę, która wypchnęła córkę, ocalała ją, a sama została pod samochodem. Wracając do pani pytania. Jutro pewnie powiem: przywieź żonę. Dziś wolałabym nie słyszeć takiej prośby.

W styczniu 2019 r. aresztowano byłego męża Katarzyny Kaczmarek. Jest jedyną osobą aresztowaną w sprawie, siedział kilka miesięcy.

W czerwcu 2019 r. postawiono zarzuty Katarzynie Kaczmarek (m.in. kierowanie zorganizowaną grupą przestępczą, przywłaszczenie ok. 33 mln zł, oszustwa przy dotacjach na kwotę 71 mln zł).

Jesienią 2019 r., po wygranych wyborach parlamentarnych postawiono zarzuty Tomaszowi Kaczmarkowi. Chodzi o udział w zorganizowanej grupie przestępczej, przywłaszczenia z innymi osobami 10 mln zł, oszustwa związane z nienależnym przyznaniem 39 mln zł dotacji, a także pranie brudnych pieniędzy.

Pod koniec 2019 r., usłyszeli zarzuty niedopełnienia obowiązków: prezydent Olsztyna, burmistrz Reszla, były i obecny wójt Jedwabna, były i urzędujący wójt gminy Purda. Jeszcze niedawno mieli w śledztwie status pokrzywdzonych. Warto zapytać, w jaki sposób samorządowcy mieli dojść, że są kantowani, skoro nie mają takich instrumentów

– **Samorządowcom przedstawiono zarzuty, że dopuścili do zmarnotrawienia publicznego grosza. Pewnie stracą fotele.**
– Żaden nie jest z PiS. Czyli przyjemne z pożytecznym.

– **Kiedy Pani zaczęła się bać?**
– Zatrzymano mnie, gdy odwoziłam dzieci do szkoły. Jak przestępcę, w kajdankach, policjanci dostarczyli na przesłuchanie do prokuratury w Białymstoku. Przecież wystarczyło napisać wezwanie. Ale chodziło o to, żeby przerazić, włączyć w to dzieci. Nasze i ich rówieśników. Dzieci są okrutne.

– **Męża potraktowano w podobny sposób.**
– Zatrzymano go w 2 samochody, gdy 19 lutego 2020 r. jechał do pracy. A przecież stawiliby się na wezwanie. Przygotowywał mnie na taki rozwój wypadków. Ale to jak z umieraniem. Wiedza o ciężkiej chorobie nie osłabia szoku związanego ze śmiercią.

– **Skąd wiedział o aresztowaniu?**
– Koledzy powiedzieli, że „będą go grać stereo”. Że pójdzie „w zestawie”. Nie wiedzieliśmy, że w zestawie z Banasiem.

– **Umawiała się Pani wczoraj ze mną warunkowo: „Jeśli mnie nie zamkną”. To w Pani ocenie realna możliwość?**

– Tak. Najbardziej martwię się o dzieci. Że sąd powierzy opiekę byłemu mężowi, który jest w naszej sprawie świadkiem koronnym. Pisał na nas od lat, bodaj w 2013 r. prosiłiśmy prokuraturę o ochronę przed przestępczymi pomówieniami.

– **Twierdzi Pani, że jest niewinna?**
– Prowadziliśmy 7 domów, zatrudnialiśmy 150 osób, opiekowaliśmy się prawie 600 chorymi. Może ktoś coś przywłaszczył, zrobił błąd, może ja go zrobiłam? Nie ma ludzi nieomylnych. Przesłuchują pensjonariuszy, co jedli, czy rzeczywiście smarowali się takim a takim kremem.

– **Chorych na alzheimera?**
– Tak.

– **Nie ma Pani żalu do męża, że ujawnił szczegóły dotyczące tzw. willi Kwaśniewskich w Kazimierzu?**

– Ciągali go w tej sprawie wiele lat. Zanim cokolwiek powiedział dziennikarzom, uprzedził swoich, że się wycofuje. Niech go już nie wzywają. Nie potraktowali tego poważnie. Generalnie Tomek przestał być uczynny. Odmówił, gdy Wąsik zażądał, aby zbierał informacje na „zakon”. Przyjaźniliśmy się z Adamem Lipińskim i Mariuszem Suskim.

– **Jak Pani trafiła do partii?**

– Zgodnie z hasłem: jak nie masz pomysłu na życie, zapisz się do partii. Wróciłam z USA, PiS akurat wygrało wybory. „Może coś u nich znajdziesz” – poradziła mama.

Rozmawiała **BOŻENA DUNAT**
bdunat@redakcja.nie.com.pl

W 2015 r. Helper hucznie świętował 5-lecie istnienia. Na uroczystości zjechali i bili brawo politycy różnych opcji. PiS reprezentowali Adam Lipiński, Marek Suski, dziś wiceprzewodniczącą klubu parlamentarnego PiS, Andrzej Jaworski, poseł PiS kilku kadencji związany z ojcem Rydzykiem i Stanisław Szwed. Też wieloletni poseł PiS, od 2015 r. wiceminister rodziny, pracy i polityki społecznej. I oczywiście przyjaciółka Kaczmarków posłanka Iwona Arent.

Po raz pierwszy o sprawie napisałam **7 grudnia 2015 r.** O domach wsparcia: „Zamiast wegetować w samotności, chorzy przez 5 dni w tygodniu, przez 8 godzin dziennie ćwiczą w pracowniach komputerowej, rehabilitacyjnej czy plastycznej. Są treningi pamięci. Rozwijanie i podtrzymywanie umiejętności niezbędnych do funkcjonowania w życiu codziennym. Śniadania i obiady”. O kasie: „Niedawno po Olsztynie wędruje anonim, z którego wynika, że owszem, biedni i chorzy mają wreszcie przytulisko, ale cena jest wygórowana. A losy pieniędzy, miłośnicwie płaconych przez wojewodę, niejasne. Prokuratura okręgowa nadzoruje śledztwo w sprawie

doprowadzenia w latach 2012–2014 do niekorzystnego rozporządzenia mieniem w łącznej kwocie 11 887 732 zł. Chodzi o dotacje celowe wojewody, przekazane stowarzyszeniu Helper przez samorządy na sfinansowanie robót remontowo-budowlanych. (...) Wątpliwości nabral Urząd Kontroli Skarbowej sprawdzający przedsiębiorstwo Henryka C. W jego ocenie w dokumentacji były dziury jak ruskie czołgi”.

Przed Bożym Narodzeniem 2015 r. Katarzyna Kaczmarek udzieliła nam wywiadu.

„– Pani ulubione perfumy?
– Słucham?!

– Czy to marka z Douglasa, w którym kierowane przez Panią stowarzyszenie wydawało na perfumy publiczne pieniądze?

– Sugeruje pani, że się w perfumach kąpie? Zwykle nie braliśmy samych perfum, ale zestawy upominkowe. Przekazywaliśmy je naszym podopiecznym z okazji różnych świąt i uroczystości.

– Pierwszy raz słyszę, żeby opieka społeczna w Polsce była aż tak rozrutna.

– Pierwsze domy powstały na wsiach, terenach popegeerowskich. Nasi podopieczni spędzili dotychczasowe życie

zamknięci w czterech ścianach. Chcieliśmy dać im szansę posmakowania lepszego życia. Nie tylko dajemy uczestnikom prezenty – zabieramy ich do teatru, kina, filharmonii, wyjeżdżają na warsztaty żeglarskie, chodzą na basen”.

Do sprawy wróciłam **w styczniu 2018 r.** Stowarzyszenie wygrywało konkursy na prowadzenie domów opieki, choć nowy wojewoda Artur Chojecki, były dyrektor biura poselskiego posła Jerzego Szmita, regionalnego szefa PiS, powiedział: dość.

Wojewoda zażądał wyznaczenia wykonawcy zastępczego, powołując się na art. 129 ustawy o pomocy społecznej. Mowa w nim o rażących zaniedbaniach. Samorządy nie podzieliły zgłoszonych uwag, bo w ocenie prawników nie jest rażącym zaniedbaniem ubieranie pensjonariuszy w garnitury Armaniego, ale dręczenie czy głodzenie. Np. prezydent Olsztyna: „W większości ze stwierdzonych przez pańskie służby nieprawidłowościach się nie zgadzam”. I jeszcze: „Ustawa nakłada obowiązek podpisania umowy z podmiotem, który wygrał konkurs. Proszę o podanie podstawy prawnej...”).

Wołk-Łaniewska: – Ale zdrowa jesteś generalnie?
Daniszewska: – Generalnie tak.

– Bo teraz wszyscy chorzy. Red. Morozowski bardzo się niepokoił o kolegów, co wrócili z Włoch z nart. Z dziećmi, o zgrozo! Jeden zdążył i postawił całej rodzinie testa na koronawirusa, 500 zł od ryja, ale następni już nie, bo szpital przestał robić za pieniądze. I minister Szumowski usiłował mu wytłumaczyć, że nie ma praktyki robienia testów ludziom, którzy nie mają objawów i jak szpitale zużyją wszystkie testy na pojebanych histeryków z kasą, to nie będzie dla chorych. Z tym że nie użył terminu „pojebanych histeryków”, co dowodzi, że nie wszyscy członkowie pisowskich elit posługują się mową nienawiści.

– Znowu będziesz mi tu pisowską propagandę uprawiać?

– Nie, tym razem uprawiam propagandę antyhipochondryczną. Może by się ludzie zaczęli przejmować chorobami, które naprawdę są groźne, np. triumfalnym powrotem trypra i syfilisu? Są szczególnie popularne wśród młodzieży. W bluszczącym mieście na wzgórzu...

– Gdzie?

– Tak Ronald Reagan nazywał Amerykę. Otóż w tym bluszczącym wybrzuszeniu terenu w zeszłym roku odnotowano 2,4 mln przypadków chłamydii, rzeżączki i kiły. To piąty z kolei rok imponującego wzrostu w tym zakresie. Co odnotowuję w kontekście faktu, że rynek popadł w panikę z powodu wirusa, którego w USA jeszcze nie ma, i DOW spadł o 2000 punktów w 2 dni. Brawo, Ameryko.

– Skoro już jesteśmy przy tematach medycznych: znowu zrobiłam skrobanke!

– Brawo, Małgosiu.

– Ja, która urodziłam się z kotami i całe życie z nimi spędzam. Ja nie zauważyłam, że Cecylia ma ruję. Jednego razu wieczorem szukałam jej w ogrodzie 3 godziny.

– A, u kota tę skrobanke robiłaś? To trochę rozczarowujące...
– A co, myślałaś, że u siebie?

– No nie, ale miałam nadzieję, że może wsparłaś kasą jakąś zrozpaczoną Czytelniczkę w potrzebie? Albo kuzynkę nieletnią, co się bała wyznać mamusi. Albo imigrancie jakieś podałaś pomocną dłoń... Choć imigrantka akurat może wrócić do ojczyzny i się skrobać na legalu, przynajmniej jeśli jest z Ukrainy. Tam aborcja jest na żądanie do 12. tygodnia, a do 28. z uzasadnionych powodów, w tym osobistych i społecznych. A prezydent Zelenski, zapytany ostatnio w wywiadzie o aborcję – „bo w Polsce ten temat wywołuje poruszenie opinii publicznej” – zapytał, po co w ogóle o tym gadać. I jeszcze dodał z wdziękiem, że „nie trzeba leżeć w swobody człowieka”. Kto by się, kurwa, spodziewał, że ukraiński prezydent będzie nas demokracji uczył... No to co z tą kotką?

– Patrząc, a talia jej się powiększa. Taka malutka, ale przecież zjada po Łysym resztki kaszy porannej. Tak się pocieszałam, aż pojechałam na USG.

– To fascynujące, powiem ci. Że kobiety głupie, z katolickich domów, tak się pocieszają w sprawie własnego brzucha, aż jest za późno, to słyszałam. Ale żeby mamić się na okoliczność kotki...

– Na szczęście w sprawie kotki nie było za późno. Zrobiłam więc skrobanke połączoną ze sterylizacją.

– Słuszna decyzja. Generalnie w ogóle słabo rozumiem sens kotów...

Dialogi dam w drodze do kościoła

+++++
GOŚKA DANISZEWSKA szykuje się do obejścia 69. urodzin. Bez pompy. To 69 z czymś jej się kojarzy. Jak przez mgłę. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** jak zwykle życzy jej wszystkiego najlepszego. Na przykład lepszej pamięci.
+++++



– Bo ty serca nie masz.

– To już ustaliłyśmy kilka razy. Szczególnie się o tym przekonałam, gdy raz przyszedłam do przyjaciółki i ta mnie pyta: „Czy widać, że Kostek mnie ugryzł w twarz?”. No to się lekko zaniepokoiłam i pytam: „Dlaczego twój kot cię gryzie w twarz?”. A ona mi na to słonecznie: „Bo go za mocno całowałam”. No to ja pytam nieśmiało: „To może go nie całuj?”. A ona tonem wychowawczym: „W związku trzeba godzić się na pewne kompromisy. On musi liczyć się z tym, że go całujesz, a ja z tym, że mnie czasem pogryzie”.

– No i słusznie. W życiu bym nie wyskrobała kota z powodu gryzienia. Ale nie mam odwagi mnożyć kotów, które mnie przeżyją. Mam limit wyznaczony przez Łysiego: 6. I tego się trzymam. „Bo potem, Gosiu, będziesz jak Violetta Villas” – powiedział mąż.

– Jestem z nim w tej sprawie. Pamiętaj, że ona miała dużo kotów, ale za to nie miała zębów. Może twój mąż nie chce bezzębnej żony.

– Skoro o mężu mowa. Ciekawa jestem, czy Kurski kupił sobie nową kanapę.

– To jest doprawdy niepokojący tok skojarzeń...
– Co?

– Że Urban ci się z Kurskim kojarzy przez łóżko.

– No bo Dżulio vel Łysy był prezesem telewizji, czyli Kurskim. I w jego gabinecie stała wersalka. Wpadałam więc do tego gabinetu, żeby odbyć z nim akt narzeczeński. Pamiętam, że ta wersalka była bardzo niewygodna. Mój kumpel śmiał się ostatnio, że Kurski siadał na spermie Urbana. Podejrzewam, że wcześniej kupił sobie coś wygod-

niejszego. W każdym razie, Wołku, byłam chyba jedyną dupą, która ruchała się z prezesem telewizji bezinteresownie.

– Jak to „bezinteresownie”? A kto został żoną milionera?

– Gdy zaczynałam się ruchać, to nie był milionerem, przypominał mi ci. Bezinteresownie, bo nie chciałam zostać diwą telewizyjną. A przecież mogłam. Przyjaźniłam się z Mariuszem Walterem, lubiłam się z cudownym Drawiczem, byłam kochanką Goebbelsa stanu wojennego. A właśnie! Dzwoni do mnie przyjaciel Wojtek. „Dzień dobry, pani Magdo”. Chłopina nie ma zbyt równo pod sufitem, rozumiem więc, że mu odejbało. Mamy to wkalkulowane w nasze wieloletnie kontakty. „Pani Magdo Goebbelsowo” – precyzuje Wojtek. – „Przecież jest pani żoną Goebbelsa stanu wojennego!”.

– Kamień z serca, myślałam, że cię od Ogórków zelżył, a on tylko od nazistki i morderczyni. Jestem zwolenniczką prawa do późnej aborcji, ale Magda Goebbelsowa przesunęła tę granicę cokolwiek za daleko. Nawiasem mówiąc: przy jakiej okazji przeczytałam jej biogram w Wikipedii i absolutnie zachwyciło mnie zdanie o śmierci Hitlera: „Gdy doniesienia o grabieżach i gwałtach radzieckich żołnierzy zaczęły krążyć po Berlinie, Hitler i jego żona Eva Braun popełnili samobójstwo popołudniem 30 kwietnia”. Nie dlatego, że koleś wywołał najbardziej zbrodniczą wojnę w historii ludzkości i zamordował 60 milionów ludzi – tylko z lęku przed sowiecką brutalnością.

– A tobie naprawdę wszystko się z ruskimi kojarzy?

– Tak. I jeszcze z kubańskimi.
– Ale rzadziej. W każdym razie: zmieniłam imię. Teraz nazywam

się tak jak moja pasierbica, czyli córka Jurka ze związku z Wieśką Grocholą, zwaną naszą pierwszą żoną. Szkoda, że już nie żyje. Bardzo ją lubiłam. Chyba mogę powiedzieć, że przyjaźniłyśmy się. Ona na początku była nieco najeżona, ale szybko jej przeszło. Bo to mądra kobieta była.

– Panie świeć nad jej rozumem, bo w duszę nie wierzę.

– Zmieniając temat: z powodu podanego mojego wieku czynię wszystko z opóźnieniem. Przeczytałam „Nie ma” Mariusza Szczygła. Patrz, Wołku, są na świecie zdolni ludzie. My do nich nie należymy. A Szczygłowi owszem. Obejrzałam też film „Moje córki krowy”. Cudowny. Tak, jakby ktoś podglądał moje życie.

– Mnie najbardziej zachwyciła piosenka na końcu. A w zasadzie nie tyle sama piosenka, co obrazki pod nią podłożone: taki filmik, niby 8 mm, z dziećmi bawiącymi się na muranowskim podwórku w latach 70. Piaskownice, gołębie, huśtawka z prętów... Kompletnie mnie rozczerwiło. Chyba też się starzeję.

– Ja rano przy śniadaniu powiedziałam Jurkowi, że jestem Żydówką z Wasilkowa. Najpierw nieco się zdziwił, a potem przyznał mi rację. Z tego wynika, że na imię mam Magda i jestem z Wasilkowa. Chyba nawet nigdy nie byłam w Wasilkowie. A może byłam? To przecież tak blisko Białegostoku.

– Chyba za tobą nie nadążam...
– Jak zwykle. Na koniec: umarł Gruza. Duda zwany prezydentem odznaczył zwłoki. Biedny Gruza, taka wiocha! Nie zasłużył sobie.

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

TRYBUNA
LUDZI



**Spokojnie, w tym kraju
nie uda się
nawet epidemia.**

Facebook

Paweł Ciesielski: ...gdyż wirus, zwyrodnialec, zobaczysz nasz środkowy palec!

Wojciech Marian Dudek: Wystarczy czterzy zioobra...

Ardian Łochowski: Epidemii znieśliśmy ustawę.

Przemysław Grzenkowicz: Sztab Dudy już wdrożył procedury bezpieczeństwa i spotyka się jedynie sam ze sobą. Autokar jest wyizolowany, a kampania trwa! Świat patrzy z podziwem!

Paweł Romaniszyn: Nie będzie nam tu jakiś obcojęzyczny wirus dyktował, jak i na co mamy chorować!

Michał Czarnowski: Epidemia się nie udała? To wina Tuska!

Aleksander Polkowski: My już mamy epidemię PiS!

Samanta Szypielewicz: Sprzedam opła.

Kacper Dornig: Tylko wirusy narodowe!

Tom Smith: Może wreszcie spadnie akcyza na gorzałę.

Żagański Jan: W kraju zawierzonemu Maryi Dziewicy i z Królem Chrystusem? Nigdy.

Michał Kita: Życzę sobie i wszystkim Czytelnikom tyle szczęścia, co mają producenci maseczek przeciwpływowych!

Przemysław Pacholczyk: Wirusa u nas nie wykryto, bo nie było testów na wirusa.

Waldemar Jestjednarzeczc Kasubek: Epidemia się nie uda, bo Andrzej Duda nam się udał.

Dariusz Więclawski: Właśnie. Wystarczy lewoskrętna witamina C i perhydrol dożylnie.

Daniel Gapiński: Epidemia się uda, tyle że nie nam, lecz wirusowi.

Czarek Jelonek: Koronawirus to ostatnia deska ratunku dla ZUS-u.

Michał Tymorek: Za platformy w Polsce by już dawno była epidemia.

Damian Grygiel: Na koronawirusa tylko koronka do serca Jezusa.

Patryk Zygo: Dostałem SMS-a i czuję się bezpieczny.

Ksiądz Dariusz Chybił: To społeczeństwo jest tak podzielone, że nawet nie ma komu przywieść wirusa do kraju...

Maciej Piątkowski: Jedyne, co się uda, kurwa wasza mać!

Zbigniew Derejski: Przy takim stężeniu relikwii?!

Hubert Switalski: Myślę, że żaden koronawirus nie spełni w Polsce wymogów formalnych w procedurach przetargowych na epidemie.

Tomasz Browarny: Jak zwykle zacznie się od przygotowania „Wstępnego studium możliwości pojawienia się epidemii”. Później 30 narad, 20 konferencji i na tym koniec.

Kacper Adamczewski: Oficjalnie wpisujemy epidemię do naszego programu wyborczego, na szczęście on nigdy się nie spełnia.

Forum

Sindbad: Jesteśmy przygotowani do epidemii jak drogowcy do zimy.

stary praktyk: Się, kurwa, obawiam, że to jedyny chiński produkt wykonany porządnie...

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Biały Dom Żydka z Polski

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl



**Wieści
gminne
i inne**

BIEDROŃ PO OGÓRKU

Dlaczego Robert nie śpiewa w Hajnówce.

Młode byczki z hasłami: „Bury, Bury nasz bohater!”, „Zawsze w pamięci żołnierze wykłęci!”, „Dla Ciebie, Polsko!”. W sumie 150 głów.

Patrioci przeszli przez Hajnówkę w niedzielę 23 lutego 2020 r., aby przekonać mieszkańców i Polaków, że kpt Romuald Rajs, „Bury”, który w 1946 r. wymordował 79 ich prawosławnych przodków, w tym kobiety i dzieci, to bohater.

W poprzednich latach burmistrz Jerzy Sirak zakazywał manifestacji. Ale zakaz uchylały sądy, argumentując, że historia nie musi się powtórzyć. Fakt, że w poprzednim roku szerzono nienawiść, nic nie znaczy.

W tym roku radni ograniczyli się do przyjęcia uchwały, że gloryfikacja „Burego” to prowokacja: „**Naszymi bohaterami zostaną niewinnie zamordowani mieszkańcy, którym tym stanowiskiem oddajemy należny im hołd**”. W głosowaniu nie uczestniczyli radni PiS.

Na trasie marszu siadają Obywatele RP, 36 głów, z bannerem: „**Bury nie jest naszym bohaterem**”. Policja wzywa, aby przenieśli się na chodnik. Kilka osób przemieszcza się dobrowolnie. Pozostałych trzeba przenieść. Emocje już nie te, co kiedyś. Ile razy można być noszonym.

– Przepraszam w imieniu SLD, że nasi posłowie głosowali za ustanowieniem 1 marca Dniem Żołnierzy Wyklętych – tak w zeszłym roku mówił mieszkańcom Włodzimierz Czarzasty.

W tym roku w Hajnówce jest kandydat na prezydenta Robert Biedroń.

– Jest coś gorszego, kiedy zbrodniarz jest nazywany bohaterem, a później rodzina otrzymuje zadośćuczynienie, a ofiary nie dostały żadnego zadośćuczynienia – mówi. – Nie chodzi tylko o zadośćuczynienie finansowe, ale i moralne. Państwo powinno stać po stronie ofiary, nie zbrodniarza. I kiedy państwo nie stoi po stronie ofiary, to jest słabe.

Hajnówka czekała na te słowa.

Wynoś się, pedale

Na rynku w Białymstoku spotkanie Biedronia z mediami. Sztab i dziennikarze, widzów jak na lekarstwo.

– Solidarność i budowanie mostów. Białorusini nie mogą ponosić odpowiedzialności za Łukaszenkę. Otwarcie, dialog ze wschodnimi sąsiadami... – monologuje kandydat.

Odwołuje się do Ludwika Zamenhafa. Twórca esperanto wychował się właśnie tutaj. Uważał, że przyczyną sporów między ludźmi jest bariera językowa. Jako chłopiec napisał dramat „Wieża Babel”, czyli tragedia białostocka w pięciu aktach”.

Biedroń przekonuje, że etykieta rasistowskiej stolicy przyklejona Białostokowi jest krzywdząca. Zamenhof to raz. Dwa – Podlasie jest jednym z trzech regionów, w których nazbierano dla niego najwięcej podpisów.

Na naszych oczach powstaje 518. komitet Biedronia pod wodzą „przedwiosennej” Julii Kolesnik... Młodziotka dziewczyna w żółtej czapce uśmiecha się serdecznie.

Podchodzi starsza pani, szczupła, elegancka kurtka, toczek. Dystynkcja emerytowanej nauczycielki. Odruchowo zwracamy się w jej stronę, sądząc, że chce złożyć podpis pod kandydaturą.

– Wynoś się stąd, pedale! – krzyczy. – No już! Odwraca się w stronę chodnika, szukając aplauzu. Ludzie przemykają, odwracając głowy,



Fot. BOŻENA DUNAT

Podlaskie to jedno z czterech województw, w którym, jak wynika z sondażu, Andrzej Duda wygra wybory prezydenckie w pierwszej turze. Nie dlatego, że rozwój Polski Wschodniej i Podlasia to dla rządu priorytet, choć tak zapewniali PiS.

Jakiś czas temu wiceminister rozwoju Jerzy Kwieciński podczas debaty organizowanej przez „Gazetę Polską” wyłożył karty na stół. Podlaskie „nie ma dla nas znaczenia. To jest mniej niż milion ludzi” – wyjaśnił (faktycznie 1,2 miliona – B.D.) Zapewnił, że PiS najchętniej zawiesiłoby na kołku budowę tzw. Rail Baltica, linii kolejowej łączącej Warszawę, Kowno, Rygę, Tallin i Helsinki.

Niestety nie może. Powód: „Ten projekt jest na samym szczycie drabiny projektów unijnych, jeżeli chodzi w ogóle o transport”. Na razie tory, po których można pędzić z prędkością 160 km/h, wybudowała Litwa.

To, co palnął Kwieciński jest aktualne. Co więcej, zrozumiałe nawet dla posłów PiS reprezentujących region. Podczas ostatniego głosowania wśród poprawek zgłoszonych przez opozycję 18 dotyczyło województwa. Były to poprawki apolityczne typu budowa drogi ekspresowej łączącej przejście graniczne z Białorusią w Kuźnicy Białostockiej i z leżącym przy granicy słowackiej Barwinku.

Na nie głosowało 8 podlaskich posłów PiS. Odrzucono wszystkie poprawki, również dotyczącą szmalu na dokończenie budowy Domu Kultury w Bielsku Podlaskim, choć kasa jest mała, a symbolika duża. Bielsk to rygiel narodowościowy i wyznaniowy, jedno z największych w Polsce skupisk ludności prawosławnej.

mało ich. Milczymy skonsternowani. Nawet kandydata zatkało.

– Won! – krzyczy do nas obywatelka. Rozgląda się za siebie. Pusto. Ucieka.

– No to alleluja i do przodu! – Biedroń cytuje klasyka z Torunia, który z tym hasłem ułatwiał Kaczyńskiemu zwycięstwo.

Żegnajcie, pomidory

Na spotkaniu z mieszkańcami około 150 osób. Są wolne krzesła. Mniej więcej połowa to działacze SLD w wieku 60 plus. Dyskutują po cichu.

– Panie wojewodo, panie prezesie – tytułują się, jak gdyby czas się zatrzymał na prezydenturze Kwaśniewskiego i wciąż rozdawali karty. Słychać, że woleliby innego kandydata, ale z drugiej strony lepszy Biedroń niż Ogórek.

Sporo bardzo młodych ludzi, w kolorowych skarpetkach, z ekstrawaganckimi fryzurami. Biedroń zaczyna w języku esperanto.

– Wiecie państwo, co cytowałem? – pyta.

– Wiemy. Rzeczpospolita Polska jest dobrem wspólnym wszystkich obywateli. Rozdział 1, artykuł 1 konstytucji – odpowiadamy chórem.

Brawa.

Romualda Rajsa, „Burego”, stracono w 1949 r. W 1995 r. został zrehabilitowany. Rodzina otrzymała 180 tys. zł odszkodowania.

IPN: „Zabójstwa furmanów i pacyfikacje wsi w styczniu i lutym 1946 r. nie można utożsamiać z walką o niepodległy byt państwa, gdyż nosi znamiona ludobójstwa (...) Akcje Burego przeprowadzone wobec mieszkańców podlaskich wsi wspomagały komunistyczny aparat władzy i to przede wszystkim poprzez obniżenie prestiżu organizacji podziemnych, dostarczenie argumentów propagandowych o bandytyzmie oddziałów partyzanckich”. (...) Działania pacyfikacyjne przeprowadzone przez Burego w żadnym wypadku nie sprzyjały poprawie stosunków narodowych polsko-białoruskich i zrozumienia walki polskiego podziemia o niepodległość Polski. Przeciwnie tworzyły często nieprzejednanych wrogów lub też rozdziły zwolenników dążeń oderwania Białostoczczyzny od Polski. Żadna zatem okoliczność nie pozwala na uznanie tego co się stało za słuszną” (za „Wikipedią”).

mie, że to musi wystarczyć na czynsz, media, leki i żarcie, aż kandydat dociera do pomidorów. – Otóż na ile 700 zł może wystarczyć, jeśli pomidory kosztują 27 zł?!

Siedząca obok babina przypominająca babcię Gienię z muralu na 10-piętrowym bloku obok: grzywka siwych włosów wystająca spod niebieskiej chusty w kwiaty, twarz poorana zmarszczkami, gruba ruska obrączka na lewej ręce pokrytej wątrobowymi plamami, swetrzysko. Żegna się nabożnie.

– Pomidory po tyle? Ze złota czy jak? – docieka. – Bo koło mnie Biedronka sprzedaje po 7. Nie to, że kupuję. Za drogo...

– Ciii – beszta sąsiad. Babina skupia uwagę na Ewie z Leszna.

– Największe marzenie pani Ewy to zamienić rozpadające się łóżko. W 2020 r. w sercu UE, w kraju, w którym ogromna kasa idzie na IPN, Kościół katolicki, Rydzyska. F-35 kupiliśmy bez przetargu i offsetu – grzmi Biedroń.

Tym razem kopia babci Gieni kiwa głową. Łóżko ma solidne, przedwojenne, ale siennik do wymiany. Siana nie ma, przyjdzie materac kupić. 94 zł, taniej się nie da.

Prowadząca wraca do słupskich doświadczeń.

Supermen chodzi po sali

– Robert miał 4 procent poparcia i 2,6 tys. zł na kampanię. Słupsk to było piąte najbardziej zadłużone polskie miasto. Nie wydrukował ani jednego plakatu. Kupił bardzo dużo jabłek, jabłka były tanie, jak to jesienią, częstował ludzi i rozmawiał. Kiedy przeszedł do drugiej tury, wszyscy kandydaci zjednoczyli się przeciwko niemu. „**Nie głosujcie na niego, nie będzie mieć większości w radzie!**”.

– Przy wejściu do każdej szkoły powiesiliśmy konstytucję. Zrobiliśmy listę pustostanów. Wyremontowaliśmy. Oddaliśmy więcej mieszkań, niż Polska w ramach programu „Mieszkanie plus”. Jak Biedroń obejmował urząd, wszyscy rodzili w Uście. Teraz jest supernowoczesna porodówka, do której zjeżdżają z okolic, bo rozdajemy wyprowadki z napisem „Supermen” i „Super Słupsk”. Powstał oddział transplantologii...

Udaje się zabrać głos starszemu mężczyźnie: – Jestem podcepczony do inwigilacji ukraińskiej. W dzień i w nocy nie mogę...

Biedroń przerywa utyskiwaniami na jakość służby zdrowia.

– Naszym obowiązkiem jest, aby tacy ludzie nie zostawali sami... – apeluje.

Chcę zapytać, czy zrezygnuje z Brukseli i odda mandat prof. Monice Platek, jak obiecał przed wyborami do Europarlamentu? Bo to słabe: jeden tyłek na dwóch fotelach. Jeśli nie wierzy w swój sukces, dlaczego ja mam wierzyć? A może przesunął spełnienie obietnicy, żeby zapewnić lewicy fajerwerki przed wyborami?

Scenariusz nie przewiduje pytań z sali. To kandydat wchodzi w lud, między krzesła i indaguje nas.

– Z czego słynie Białystok? Tu po raz pierwszy zastosowano procedurę *in vitro*. Czy jest program miejski, finansujący *in vitro*? Nieeee...

– Wyobraźcie sobie prezydenta marzeń. Co powinien robić? – Biedroń podsuwa mikrofon kolejnym osobom.

– Równo traktować ludzi.

– Przestrzegać konstytucji.

– Być dzisiaj w Hajnówce.

– Trzymać ze słabszymi...

Po każdej wypowiedzi kandydat mówi „światnie”, a sala bije brawo.

– Podobno u was jakiś las wycinają.

– Las Turczyński, pod nowy cmentarz.

– Kto uważa, że dobrze?

– Eee – buczy sala. – Biskup kazał. Kremacje powinny być, inaczej wszędzie będą cmentarze...

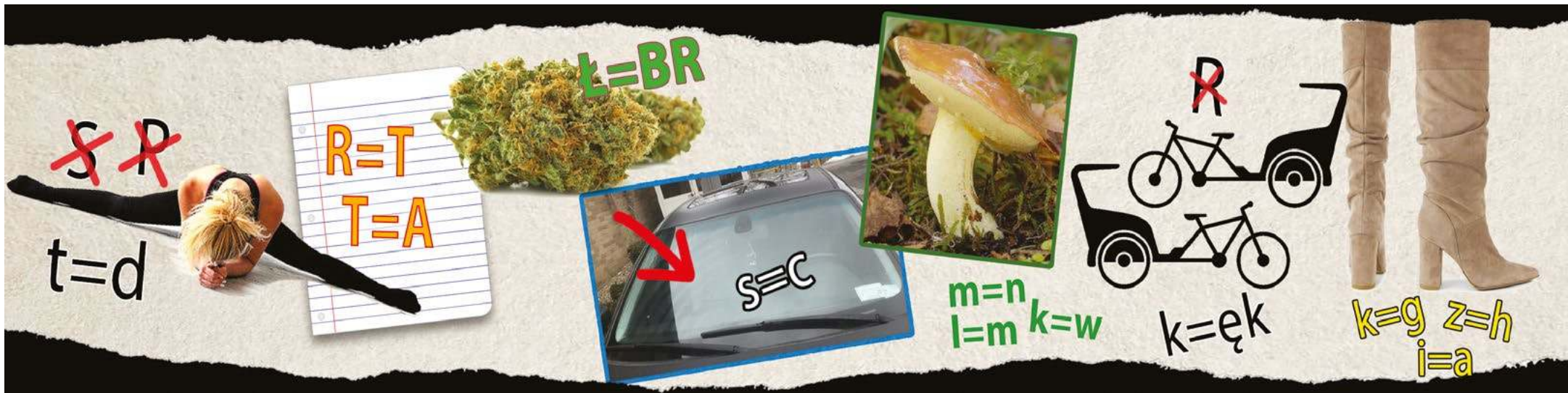
– Kto nie chce wycinać, ręka do góry – komenderuje kandydat. Podnosi się las rąk.

Jeszcze trochę, a chwycilibyśmy się za ręce i tanecznym krokiem ruszylibyśmy do urn.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

REBUS 1



ODKŁAMANIA

Upłynęło 10 lat od formalnej inicjatywy ustanowienia 1 marca święta państwowego „Dzień pamięci żołnierzy wyklętych”. Ku czci powojennego podziemia. Z inicjatywy dwóch kolejnych prezydentów Lecha Kaczyńskiego i Bronisława Komorowskiego oraz z entuzjastycznym poparciem obu posolidarnościowych partii PO i PiS. Bez sprzeciwu ze strony lewicy. Uchwalenie ustawy o tym święcie to chyba najważniejszy owoc tzw. PO-PiS-u. Owoc zatruty, fałszujący pamięć historyczną i deprawujący kulturę polityczną.

1. Najpierw o fałszach. Są już w pierwszym zdaniu preambuły do ustawy ustanawiającej święto. Głosi ona, że powojenne podziemie zbrojne „przeciwstawiało się sowieckiej agresji i narzuconemu siłą reżimowi komunistycznemu”. To najwyżej połowa prawdy. W rzeczywistości ważnym – czy nawet nie najważniejszym – powodem buntu części podziemnego ruchu oporu były wyniki II wojny światowej. Polityczne i przede wszystkim terytorialne. Marzono o III wojnie światowej, która to skoryguje. Śpiewano: „Jedna bomba atomowa i wrócimy wnet do Lwowa”, agitowano za głosowaniem w referendum 1946 r. przeciw granicy na Odrze i Nysie. Trzon poakowskiej części podziemia tworzyły oddziały wycofujące się z Kresów Wschodnich i emocjonalnie z nimi związane.

Kontestacja nowego kształtu terytorialnego jako ważny, a dla znacznej części podziemia najważniejszy, postulat jest we współczesnej narracji skrętnie przemilczana.

Sprzeciw części ruchu oporu wobec wyników II wojny światowej nie był polską specyfiką. Buntowali się i nie chcieli składać broni partyzanci również w innych krajach. W tej części Europy, która znalazła się pod wpływem ZSRR, buntowała się prawica, a w państwach zachodnich lewica. Do poważnych napięć dochodziło we Francji i we Włoszech, ale rozładowano je w ramach demokratycznej i pokojowej rywalizacji. Ostry konflikt zbrojny wybuchł w Grecji. Silna w tamtejszym antyniemieckim ruchu oporu lewicowa ELAS (Grecka Ludowa Armia Wyzwolenicza) przejęła jesienią 1944 r. władzę w Atenach i znacznej części kraju. Po kilku miesiącach została tej władzy pozbawiona w wyniku brutalnej interwencji wojsk brytyjskich z użyciem czołgów i lotnictwa. Zginęło ponad 10 tysięcy, a dostało się do niewoli 12 tysięcy partyzantów. Churchill, pacyfikując Grecję, miał placet Stalina dzięki zawartej w październiku 1944 r. umowie „procentowej”. W zamian pozostawiał we wpływach radzieckich Rumunię, Węgry, Polskę.

Na wschodzie – oprócz części polskiego ruchu oporu – przeciw wynikom wojny zbrojnie buntowała się UPA (Ukraińska Armia Powstańcza) we wschodniej Galicji po radzieckiej

Bojownicy z całym światem



i po polskiej stronie granicy. Ideowo pokrewna polskim Narodowym Siłom Zbrojnym, skrajnie nacjonalistyczna, skłonna do współpracy z hitlerowskimi Niemcami przeciw ZSRR.

2. W legendzie oficjalnej polityki historycznej powojenne podziemie z roku na rok potężnieje, urasta do rangi ostatniego i to największego polskiego powstania. Naczelnym mitotwórcą tej polityki historycznej premier Mateusz Morawiecki przed rokiem w Ostrołęce ogłosił: „Od 1 września 1944 do końca 1945 r. polskie podziemie niepodległościowe, antykomunistyczne przeprowadziło ok. 12 tys. akcji zbrojnych. To wypadła jedna akcja co godzinę”. Przewyższałoby to wielokrotnie aktywność bojową Armii Krajowej w ciągu pięciu lat okupacji hitlerowskiej, a także powstanie styczniowe z jego tysiącem bitew i potyczek. Rzeczywistość, choć krwawa i ponura, wygląda znacznie skromniej.

Według wydanego przed laty przez IPN, ale opracowanego jeszcze przez historyków rzetelnych „Atlasu polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956”, pod koniec wojny na terytorium Polski w kilkuset oddziałach partyzanckich różnych formacji politycznych było około 15 tysięcy żołnierzy. W 1946 r. już tylko 7 tysięcy. Z amnestii po wyborach w styczniu 1947 r. skorzystało około 80 tysięcy. Ujawniali się oczywiście nie tylko partyzanci „leśni”, ale dużo liczniej uczestnicy różnych grup konspiracyjnych. Po amnestii w konspiracji pozostało nie więcej niż 2 tysiące, a w 1948 r. już tylko kilkaset osób. Podziemie szybko dogasało.

Jeśli idzie o aktywność zbrojną, wspomniany „Atlas...” odnotowuje kilkadziesiąt akcji na większą skalę, takich jak opanowanie miast powiatowych, odbicie więzień i obozów, kilka bitew z oddziałami NKWD i UB, krwawe pacyfikacje całych wsi, głównie ukraińskich i białoruskich – przede wszystkim w 1945 r. oraz w pierwszej połowie 1946 r. Poza tym dominowały krwawe napady terrorystyczne na niewielkie cele. Ponad 1200 ataków na wiejskie kilkusobowe posterunki milicji, najczęściej prowadzące do likwidacji ich załóg. Tylko 34 razy zaatakowano placówki UB, najczęściej bez powodzenia. Ofiarą kilkuset ataków padły spółdzielnie wiejskie, ograbiane z mienia i pieniędzy, także liczne urzędy gminne. Ponad 100 razy zatrzymywano i atakowano pociągi, w tych napadach ginęli podróżujący wojskowi oraz rozpoznani lub podejrzani Żydzi. Dochodziło do licznych pojedynczych zabójstw członków i działaczy lokalnych PPR i PPS. W sumie blisko 3 tysiące akcji z przewagą terroru indywidualnego.

Na powstanie to nie wyglądało i za takie do czasów IPN nie uchodziło. Tym bardziej że ruch podziemny nigdy nie miał zasięgu ogólnokrajowego. Prawie nie zaistniał w Wielkopolsce i na Pomorzu oraz na Ziemiach Zachodnich. Prof. Rafał Wnuk, wybitny badacz tego ruchu, 2 lata temu w rozmowie z „Polityką” tak to ujął: „Wielu propagatorów pojęcia „żołnierze wyklęci” uważa, jakoby w latach 1944–1953 żołnierze zwani wyklętymi walczyli w najdłuższym w historii Polski narodowym, antykomunistycznym powstaniu. Mówią tak, choć żaden konspirator czy partyzant nie nazywał siebie żołnierzem wyklętym, żaden z nich nie określił swej ówczesnej aktywności powstaniem. Pojęcia te kreują uproszczony, infantylny, w dużym stopniu fałszywy obraz powojennego podziemia”.

Prof. Janusz Tazbir porównał ten powojenny konflikt do konfederacji barskiej i zakwalifikował jako „rodzaj wojny domowej”. Określenie to przyjęło się w historiografii ostatnich lat PRL. Apologeci „żołnierzy wyklętych” obruszają się dziś na taką definicję ówczesnego konfliktu, obstawiają, że była to wojna niepodległościowa z sowieckim okupantem i jego sługusami. Ten krańcowy i obelżywy osąd kłóci się z elementarnymi faktami. Na podstawie wspomnianego „Atlasu...” da się obliczyć, że w konfliktach z polskim podziemiem od maja 1944 do końca 1948 r. zginęło około 1000 żołnierzy radzieckich i funkcjonariuszy NKWD. Połowa na ziemiach włączonych do ZSRR, na Wileńszczyźnie i Wołyniu, gdzie byli jedyną siłą zwalczającą podziemie. Na terytorium współczesnej Polski zginęło nie więcej niż pięciuset żołnierzy i funkcjonariuszy radzieckich. Z tego najwyżej setka w bezpośrednich walkach. Pozostali z zamachach terrorystycznych lub nawet napadach rabunkowych. Ponad stu czerwonoarmistów zginęło, konwojując przez Polskę stada koni i bydła zarekwirowanego w Niemczech w ramach reparacji. Na te stada pożądlivym okiem patrzyli chłopcy z województw wschodnich ogołoconych przez wojnę z inwentarza żywego. Usiłowali coś z tego łupu urwać dla siebie: za bimber lub siłą.

Straty ludzkie w konflikcie z podziemiem powojennym szacuje się po stronie podziemia na 12 tysięcy (razem ze straconymi po wyrokach sądowych). Ponadto wiele tysięcy zmarło w więzieniach Po stronie zaś obozu władzy zginęło 12 tysięcy żołnierzy i funkcjonariuszy różnych służb mundurowych oraz 9 tysięcy cywilów. 500 żołnierzy radzieckich to niewielki ułamek strat strony rządowej. Liczba zabitych przez podziemie Żydów, ocalańców z Holocaustu – według różnych szacunków od 500 do 1000 – jest równa lub wyższa do zabitych przez podziemie „so-wietów”. Była to taka dziwna wojna z radzieckim okupantem, w której ginęli prawie wyłącznie Polacy i trochę Żydów niejako w zastępstwie Rosjan. Nie ma co się oszukiwać, polegli i pomordowani nie kłamią, była to wojna polsko-polska. Z radzieckim poparciem dla strony rządowej.

3. Apologeci żołnierzy wyklętych skrętnie przemilczają ich stosunek do własnych dowódców, do kierownictwa Armii Krajowej, do Wodza Naczelnego Polskich Sił Zbrojnych na zachodzie, do rządu emigracyjnego. Zdecydowana część oddziałów „leśnych” rekrutowała się bądź z formacji NSZ nieuznających zwierzchnictwa KG AK i rządu emigracyjnego, bądź z formacji akowskich przeciw temu zwierzchnictwu zbuntowanych. Oddziały te odmówiły w styczniu 1945 r. wykonania rozkazu gen. Leopolda Okulickiego o rozwiązaniu AK, a pół roku później nie posłuchały dramatycznego apelu Delegata Sił Zbrojnych na Kraj płk. Jana Rzepec-

kiego, który w imieniu Wodza Naczelnego i rządu wzywał do poniechania walki zbrojnej jako w tych warunkach pozbawionej szans i sensu.

Podziemie powstało z niesubordynacji i buntu również przeciw własnej zwierzchności. Z warcholstwa raczej niż z żołnierskiej powinności. To także przyczyniło się do jego stosunkowo szybkiego zaniku oraz do braku zainteresowania nim ze strony zachodnich mocarstw.

Przynajmniej do czasu zimnej wojny. Mocarstwa te w latach 1945–1946 utrzymywały poprawne stosunki z rządem w Warszawie i udzielały mu różnorodnego wsparcia, zwłaszcza gospodarczego, dostaw UNRRA i tym podobnych. Ignoruje się też w oficjalnej opowieści ważny i znajdujący mocne poświadczenie w literaturze naukowej problem „bandytowienia” podziemia, które miało niszczące konsekwencje dla jego popularności, autorytetu i trwania.

4. Wreszcie sprawa ostatnia, ale wcale nie najmniej ważna. Gloryfikacja żołnierzy wyklętych propaguje i krzawi wyjątkowo szkodliwy model patriotyzmu. Bezmyślny i stracony. Wnikliwą analizę tego modelu zawarł profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Andrzej Romanowski w kilku szkicach opublikowanych w 2011 r. przez krakowski „Universitas” w ramach obszernego zbioru. Autor nieposzlakowanej politycznej wiarygodności w tej sprawie, gdyż wychowany w tradycji niepodległościowej, ideowo związany z „Tygodnikiem Powszechnym”, daleki od lewicy. Przytoczmy 2 fragmenty jego wywodu. W szkicu „Instytut polowania narodowego” pisze: „Nie ludzmy się jednak: »podziemie niepodległościowe« zrobiło dla sprawy niepodległości mało. Nie potęgiamy tego podziemia, przeciwnie: podobnie jak dla powstańców styczniowych zachowują dla jego pomordowanych żołnierzy najwyższy szacunek. (...) Ale – tak jak w przypadku powstania 1863–1864 – tak i tutaj nie mogę zapobiec walki straceńczej, podejmowanej w myśl zasady »triumf albo zgon« (Dmowski powiedział, że kto głosi taką zasadę, jest wobec narodu przestępcą). (...) Wszak oba te działania znaczący jedno: upływ polskiej krwi. I to daremny”.

W kolejnym szkicu „Nie lubię 11 listopada” Romanowski tak charakteryzuje historiozofię, która skłoniła Lecha Kaczyńskiego do proklamowania kultu żołnierzy wyklętych: „Prezydencka polityka historyczna uznaje tylko – by zacytować Poetę – »parę pojęć jak cepy«. W polskiej historii – powiada Lech Kaczyński *expressis verbis* – istniały zawsze dwa nurty: niepodległości i zdrady. Kropka. I rzeczywistość z aprobatą prezydenta spotykają się, jak dotąd, ci tylko bohaterowie, którzy prowadzili walkę możliwie najbardziej krwawą i najbardziej tragiczną, koniecznie pozbawioną jakiegokolwiek kalkulacji politycznej i bezwarunkowo zakończoną klęską. W prezydenckim Panteonie nie znajdują się ci, co w PRL poszerzali przestrzeń wierności (jak Stanisław Stomma), ani te wydarzenia, które doprowadziły do jakiegoś wymiernego sukcesu (jak Październik 1956). Kult budzi natomiast Czerwiec 1956, (...) ks. Stanisław Brzóska, czy Józef Kuraś »Ogień« (...). Gorzej, że głowa państwa zdaje się mówić: po roku 1945 trzeba było walczyć do ostatniego Polaka. A to już jest postawa, której – za Dmowskim i jego »Polityką polską« – nie sposób określić inaczej niż antynarodowa”.

Nic tu dodać, nic też ująć.

M.Z.

– O jakim państwie można mówić, jeśli ma to być państwo bez wojska? Pokój był zawsze naszym celem i dlatego były czasy, kiedy gotowi bylibyśmy zgodzić się na taki warunek. Ale w tej chwili w żadnym wypadku nie możemy mówić

Zakaz oddychania

„NIE” rozmawia z **MAHMOUDEM KHALIFĄ**,
ambasadorem Palestyny w Polsce.

– Ale czy naprawdę od kogokolwiek można dziś oczekiwać bezstronności w sprawie Izraela i Palestyny? Izraelska prawica opanowała do perfekcji mechanizm zastraszania świata zachodniego, nazywając antysemitą każdego, kto nie popiera bezkrytycznie izraelskiej polityki wobec Palestyńczyków. Boleśnie przekonał się o tym lider Labour Party Jeremy Corbyn, który ostatnio – wraz z całą partią – z kretesem przegrał wybory. Głównie dlatego że został okrzyknięty antysemitą, po tym jak zaprotestował przeciwko włączeniu do kodeksu etycznego Labour Party kompletnej definicji antysemityzmu IHRA, która stwierdza, że aktem antysemityzmu jest oskarżanie Izraela

– Zapewne on wyjedzie do Jordanii. I o to właśnie chodzi. Chodzi o to, aby Palestyńczyków z izraelskim obywatelstwem było jak najmniej, żeby skłaniać ich do wyjazdu. Plan Trumpa zakłada przyłączenie dwóch dużych enklaw palestyńskich do „państwa palestyńskiego” –

w sumie około 400 tysięcy Palestyńczyków mieszkających w Izraelu planuje się włączyć do Zachodniego Brzegu albo wręcz przesiedlić do wymyszonej w tym planie palestyńskiej dzielnicy mieszkaniowej w Negebie – żeby nie pozostali w Izraelu. Szczególnie surowe przepisy dotyczą Jerozolimy: Palestyńczyk zamieszkały w Jerozolimie tak naprawdę nie może ożenić się z kobietą spoza Jerozolimy, bo ona nie zyskuje prawa do zamieszkania w mieście, a jak on zamieszka z nią, to straci to prawo. Oczywiście Żydów te ograniczenia nie dotyczą – one są obliczone na to, żeby zmniejszyć liczbę ludności nieżydowskiej, palestyńskiej, żeby ograniczyć przyrost naturalny. Żeby jak najmniej Palestyńczyków głosowało w Izraelu.

Ja w tym widzę działania nowego kolonializmu, który postanowił, że pora na nowy podział Bliskiego Wschodu. I widąc wyniki tego działania: w Syrii, Libii, Iraku... Obecna administracja amerykańska eskaluje ten konflikt. Oczywiście to są problemy, które istnieją od dawna, Trump ich nie wymyślił ani nie wywołał – ale widąc, że dzisiejszy porządek świata panu Trumpowi szczególnie nie odpowiada i ma on taki pomysł, żeby wyłamać ręce wszystkim, którzy próbują bronić resztek tego porządku. Ameryka po prostu nie widzi żadnej siły, która mogłaby się jej przeciwstawić: nie widzi w tej roli Unii Europejskiej, nie widzi Chin, nie widzi także żadnej organizacji międzynarodowej, z którą musiałaby się liczyć. Organizacja Narodów Zjednoczonych nie ma autorytetu, jaki miała kiedyś. Stała się dość fasadową instytucją, której warunki dyktuje administracja amerykańska. Stany Zjednoczone mają dziś monopol na decydowanie o losach świata, mają możliwość blokowania rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ, zapewniają Izraelowi bezkarność. Izrael narzeka, iż większość rezolucji wymierzona jest przeciwko niemu. Dzieje się tak dlatego że władze Izraela konsekwentnie ich nie realizują, co powoduje przyjmowanie kolejnych. Ta bezsilność ONZ oznacza, że powracamy do sytuacji braku praworządności w stosunkach międzynarodowych. Żyjemy w prawie dżungli, gdy w silniejszy żąda słabszego.

– Nigdy nie tracę nadziei. Wierzę, że wyjściem z tej dramatycznej sytuacji jest po prostu realizacja postanowień ONZ. Ale gdy natrafiamy na takie fanatyczne pomysły, jakie prezentuje administracja amerykańska, i nie widzimy oporu ze strony społeczności międzynarodowej, to przychodzi chwila, gdy człowiek traci wiarę w tę społeczność, w międzynarodową sprawiedliwość. Jestem w Polsce i myślę, że gdyby Polacy stracili nadzieję, czy w ogóle odzyskaliby swoje państwo po 123 latach? Ale Polacy nigdy nie stracili nadziei, walczyli, prowadzili pracę u podstaw, podejmowali zabiegi polityczne. Żaden okupant nie zламаł w was ducha, nie zrobił z Polaków Niemców ani Rosjan, ani Austriaków. Zostaliście Polakami. To inspirujący przykład; warto zachować wiarę w przyszłość i w ludzkość. Ale mamy też prośbę do świata: nie testujcie granic naszej cierpliwości.

Rozmawiała
AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl



Laska uświęcająca

Polska właśnie weszła w dupę Stanom Zjednoczonym głębiej niż kiedykolwiek. I w dodatku zapłaci za to kilka milionów dolarów.

USA uważają się za żandarma świata, ale nie chcą, żeby świat tak o nich myślał. Wolą grać rolę przywódcy narodów miłujących wolność. Dlatego lubią oficjalnie występować jako wyraziciel woli szerszego grona państw. Wpadły zatem na pomysł utworzenia Międzynarodowego Sojuszu Wolności Religijnej. Dzięki niemu będą mogły interweniować w każdym miejscu na kuli ziemskiej pod pozorem obrony swobód religijnych. I to nie jako USA, ale emanacja woli wielu krajów. W tym oczywiście Polski, która dała się po raz kolejny wmanewrować w amerykańską hucpę.

Gambia pachnąca wolnością

Do Międzynarodowego Sojuszu Wolności Religijnej weszliśmy na początku lutego. Po angielsku nazywa się to International Religious Freedom Alliance i nosi skrót IRF.

Sojusz liczy 27 państw, w tym takie potęgi demokratyczne jak Albania, Kosowo, Gambia, Togo czy Kolumbia. Jak widać, członkowie aliansu mają to do siebie, że stanowią żelazną klientelę pomysłodawcy i założyciela Sojuszu, czyli USA. Stąd obecność w nim Izraela, Brazylii czy liżającej Ameryce buty po wyjściu z UE Wielkiej Brytanii.

Nie chcą szerzyć amerykańskiej wolności religijnej ani kraje skandynawskie, ani Niemcy czy Francja, nie wspominając o Włoszech, Hiszpanii czy Belgii. Akcesu żaden z tych krajów nie zgłosił i nie zamierza tego robić w przewidywalnym czasie, bo nawet kretyn dyplomatyczny wie, że IRF to alibi dla USA, żeby mogły się przypieprzać do tych, do których przypieprzać się chcą. Nikt nie zarzuci teraz Stanom, że chcą nałożyć sankcje na Iran czy Birnę albo pogrozić palcem Chinom za Ujgurów. Dzięki powstaniu sojuszu to nie Waszyngton, ale społeczność międzynarodowa będzie żądać sankcji lub nawet interwencji.

Na bluźnierców – marines

Członkowie IRF zapowiedzieli, że skoncentrują się na zwalczaniu bluźnierstw oraz wykorzystywania technologii do ograniczenia wolności religijnej. Będą także walczyć z prześladowaniami konwertytów, czyli osób, które przeszły na inną religię. I oczywiście ma możliwości karania prześladowców religijnych.

Żeby było ciekawiej, na celowniku sojuszu nie będą tylko władze państwowe, prześladowające – zdaniem jego członków – religię, ale i „podmioty niepaństwowe”.

I dlatego, jeśli gdzieś pojawi się Matka Boska w tęczowej aureoli, chwilę później będą mogły tam wylądować oddziały „marines”.

Poza walką z prześladowaniami religijnymi sojusz będzie monitorować i karać obywateli nietolerancyjnych, sprzeciwiających się dialogowi międzyreligijnemu czy krytycznie wypowiadających się o nagannych zachowaniach przedstawicieli niektórych wyznań. Czyli USA mogą dzięki klakierom dopierdolić się teraz do każdego kraju realizującego zasadę świeckiego państwa.

Trump o stworzenie IRF zabiegał od miesięcy. Jeszcze we wrześniu na ONZ zapowiadał, że „sojusz narodów o podobnych poglądach” skupi się na walce z prześladowaniami religijnymi na całym świecie. Departament Stanu informował, że tworzony sojusz „zjednoczy potężne narody i wykorzysta swoje zasoby, aby powstrzymać złych aktorów i bronić prześladowanych oraz bezbronnych”.

Nie było potrzeby mówić, kto będzie wskazywał tych, którzy prześladowają religię i nominował „złych aktorów”. I dlaczego będą to Stany Zjednoczone.

Kiedy ranne wstają zorze nad cappucino

Nie po to Trump wymyślił w 2018 r. „Międzynarodową konferencję poświęconą promocji religii lub wyznania”, żeby nie dało mu to korzyści politycznych. I nie po to wykladał na jej dwie kolejne edycje dolary amerykańskich podatników.



ilustr. WŁODEK KIEŃSKI

A nie były to małe przedsięwzięcia. Zaprośnienia wędrowały do kilkudziesięciu rządów i setek organizacji pozarządowych, powiązanych głównie z amerykańskimi organizacjami wyznaniowymi. Na ostatnią 3-dniową konferencję w lipcu 2019 r. udało się Amerykanom ściągnąć około tysiąc osób z ponad 80 rządów i instytucji.

Ustalenia konferencji były nader przewidywalne. Potępiano wszystko, co potępiał Departament Stanu USA. I starano się nie dopuszczać do głosu, tych, którzy mieli coś przeciwko umiłowaniu wolności religijnej w Emiratach czy Arabii Saudyjskiej.

O tym, czym jest według Amerykanów neutralność światopoglądowa, najlepiej świadczą słowa, którymi – nie będący duchownym – Mike Pompeo Sekretarz Stanu u Trampa, zakończył inauguracyjny spicz: „Niech Bóg błogosławi waszej pracy, niech Bóg błogosławi Stany Zjednoczone Ameryki i niech dobry Pan błogosławi was wszystkim”.

Następnego ranka po powstaniu IRF w Białym Domu odbywało się doroczne spotkanie z amerykańskimi aktywistami religijnymi i korpusem dyplomatycznym. Impreza nazywa się National Prayer Breakfast, co na nasze tłumaczy się jako Narodowe Śniadanie Modlitewne.

Na nim Trump chełpił się wielkim sukcesem w walce o tolerancję religijną, bo od teraz dzięki jego inicjatywie obowiązuje prawo federalne zobowiązujące szkoły do organizowania uczniom modlitw.

Trump zapowiedział, że lada chwila rozprawi się z tzw. poprawką Johnsona, która zabrania Kościołom popierania kandydatów politycznych lub przeciwstawiania się im. I wreszcie

kandydaci będą mogli być wychwalani z ambon i namaszczani przez duchownych. Politykom PiS może się to podobać.

Modlitewne śniadanie jest o tyle istotne, że załapał się na nie szef polskiego MSZ Jacek Czaputowicz – jako gość nader honorowy. Wieczór wcześniej zobowiązał się, że w tym roku Polska uwolni amerykańskich podatników od obowiązku finansowania organizowanej przez Departament Stanu wspomnianej wcześniej dorocznej konferencji poświęconej promocji religii lub wyznania.

Modlitwa – priorytet polityki zagranicznej

W tym roku to Warszawa wyłoży w lipcu kasę na zorganizowanie, przenocowanie i wyżywienie gości Mike’a Pompeo.

Mediom Czaputowicz wskazał potem kit, że „zaprezentował ucieszoną ze Stanami Zjednoczonymi inicjatywę”. Zdaniem Czaputowicza robienie tego, co każe Pompeo, to „tradycyjne zaangażowanie Polski” oraz „jeden z naszych priorytetów w polityce zagranicznej”.

Tyle że priorytet jeszcze bardziej kretyński niż robiona rok temu na polecenie Amerykanów warszawska konferencja w sprawie Iranu. Ta, na którą wyłożyliśmy miliony, zostaliśmy sponiewierani przez Netanjahu, wyśmiani przez Europę i znienawidzeni na Bliskim Wschodzie.

Teraz czeka nas podobny blamaż i porównywalne wydatki, tylko po to, żeby władza mogła sobie strzelić fotki z Pompeo, a może nawet z wiceprezydentem USA Mike’iem Pencem.

TADEUSZ JASIŃSKI



1. Nowa afeta z Legionem Chrystusa – katolickim zakonem, znany ze szczególnej sympatii Jana Pawła II oraz z tego, że jego twórca Marcial Maciel Degollado osobiście molestował co najmniej 60 dzieci. Gdy włoska policja zaczęła badać sprawę innego legionisty pedofila, ojca Vladimira Reséndiza, rodzinę ofiary odwiedził ksiądz, który zaoferował jej 15 tys. euro za krzywoprzysięstwo – zobowiązanie, że chłopiec i jego rodzice zeznają, iż do molestowania nie doszło, a jego problemy psychiczne wynikały z odejścia z katolickiej szkoły. Zakon chciał też, żeby rodzina ofiary zapłaciła mu 30 tys. euro w razie niedotrzymania tajemnicy. Matka chłopca poinformowała o wszystkim papieskiego delegata ds. Legionistów Chrystusa kardynała Valasio De Paolisa. Nie powstrzymało go to przed ogłoszeniem, że zakon został „oczyszczony i uleczony”.

2. Niekwestionowany dowód na istnienie aniołów przedstawił na Twitterze katolicki ksiądz z Bostonu Kevin Staley-Joyce. „Miałem właśnie nocne wezwanie do umierającego do szpitala i okazało się to fajną ilustracją istnienia aniołów stróżów: zamiast być ustawionym, zgodnie z planem, na głośne dzwonienie, mój telefon nie chcący przełączył się w tryb cichy, toteż gdy zadzwonił szpital, nic nie słyszałem. Ale coś mnie obudziło i sprawiło, że postanowiłem wstać, przejść się po mieszkaniu, napić się wody. I gdy spojrzałem na telefon, zauważyłem, że właśnie przegapiłem telefon ze szpitala minutę wcześniej. Kryzys zażegnany”. Ojciec Kevin nie wyjaśnił, czy zażegnanie kryzysu objęło także umierającego, czy „zgodnie z planem” odwalił kitę. To w końcu nieistotne dla tej – żeby zacytować portal „Church POP” – „pięknej, choć nieco przerażającej” opowieści.

3. Szwajcarski Federalny Sąd Administracyjny odrzucił wniosek Szwajcarskiego Federalnego Instytutu Własności Intelektualnej o zakazanie loga likieru Jägermeister z przyczyn religijnych. Precyzyjnie rzecz biorąc, instytut chciał ograniczyć używanie loga do flaszek, podczas gdy Jägermeister ma znacznie ambitniejsze plany – chce produkować kosmetyki i telefony. W logo widnieją rogaty łeb jelenia, a nad nim krzyż, z którego wychodzi promienie – co jest nawiązaniem do legendy o św. Hubercie, który w Wielki Piątek zamiast na mszę poszedł na polowanie i Bóg karcąco przemówił doń znad poroża. Instytut martwił się, że symbol krzyża może naruszać uczucia religijne konsumentów, ale sąd orzekł, że „intensywne używanie” tego symbolu przez producenta Jägermeistera „osłabiło jego religijny charakter”.

4. Stuletni teleewangelista z Ohio pastor Ernest Angley, znany z nauczania, że Jezus leczy AIDS, choć pedalstwo to grzech, zawarł właśnie ugodę z wiernym, który oskarżył go o molestowanie. Brock Miller jako 19-letni prawniczek przyszedł do pastora z pytaniami, które nurtowały go przed ślubem. „Muszę zobaczyć twojego penisa” – orzekł pastor, po czym poradził młodemu wiernemu, że powinien zwalić konia, co ten pokornie wykonał. I wykonywał przez następne 9 lat pod kierownictwem duchownego i na jego polecenie. Na proces, który Miller wytoczył Angleyowi, pastor odpowiedział kontrprocesem o zniesławienie, atoli światło dzienne ujrzała taśma, na której duchowny przekonuje swojego asystenta, że wprawdzie zdarzało mu się leżeć nago z Millerem w łóżku, ale to nic złego, bo żaden z nich nie ejakulował.

5. W Australii rządząca prawicowa koalicja zaproponowała ustawę, która wyznaczenie religijne uzna za cechę człowieka ustawowo chronioną przed dyskryminacją – jak płeć i kolor skóry. Ustawa ma także chronić homofobiczne organizacje religijne przed odpowiedzialnością – np., pozbawieniem statusu organizacji dobroczynnej. Kościół katolicki ma pewne wątpliwości. Generalnie jest za, ale uważa, że ustawa nie idzie dość daleko w ochronie „wolności religijnej, kluczowego elementu wolnego społeczeństwa”. Katolicy biskupi żądają, żeby rząd zagwarantował papistom nie tylko wolność praktyk religijnych, ale także publicznego wyrażania homofobii „w działalności charytatywnej, szpitalach, usługach społecznych, edukacji i zaangażowaniu w życie publiczne”.

6. W Indiach uruchomiona została prywatna linia kolejowa Kashi-Mahakal Express, łącząca 3 dżiotirlingi, czyli święte miejsca, w których bóg Śiwa objawił się w formie słupa światła. Z tego powodu miejsce nr 64 w wagonie B5 – górna pryzca kuszetki – zostało zarezerwowane dla boga. Chrtu pociągu z ołtarzem dokonał premier Indii Narendra Modi, który w grudniu stał się adresatem olbrzymich ulicznych protestów, po tym jak z jego inicjatywy parlament przyjął nowelizację ustawy o obywatelstwie wymieniającą wyznanie jako jedno z kryteriów uzyskania indyjskiego paszportu. Z grona wyznań mile widzianych w Indiach wykluczeni zostali muzułmanie, których jest w tym kraju ponad 200 milionów. W preambule konstytucji Indie określają się jako „suwerenna, socjalistyczna, świecka republika demokratyczna”.

7. „W kontekście obecnej publicznej dyskusji podkreślić należy, że zarówno seksualne wykorzystywanie nieletnich, jak i aborcja są przerażającymi, niemoralnymi działaniami. Nigdy nie należy lekceważyć szkód spowodowanych seksualnym wykorzystywaniem nieletnich” – orzekł biskup Thomas Tobin, ordynariusz katolickiej diecezji Rhode Island. Ta pryncypialność sprowokowana została przez jednego z podległych mu księży, ojca Richarda Buccego, który wywołał poruszenie, informując, że żaden z 66 kongresmenów i senatorów stanowych, którzy zagłosowali za ustawą potwierdzającą prawo do aborcji, nie dostanie komunii w jego kościele, nie będzie też mógł być chrzestnym ani świadkiem na ślubie. „Niektórzy próbują porównywać aborcję do pedofilii. Pedofilia nikogo nie zabija” – spuentował swój wywód ks. Buccy.

Cała prawda o koronawirusie COVID-19. A nawet kilka prawd. Wybierzcie sobie, która Wam się najbardziej podoba.

Trop chiński

Zgoła oczywisty. Każdy, kto kiedykolwiek czytał lub oglądał jakiś thriller medyczny, wie, że nie ma przypadków. Narodowe Laboratorium Bezpieczeństwa Biologicznego w Wuhan zajmuje się m.in. badaniem koronawirusów pochodzących od nietoperzy i kto może wiedzieć, czy tak naprawdę nie produkuje broni biologicznej. Wprawdzie uczeni, którzy badają COVID-19, zapewniają, że w jego genomie i właściwościach nie ma niczego, co wskazywałoby na sztuczne pochodzenie i że z całą pewnością jest to jeden z wirusów, który wyewoluował w naturze – opublikowali nawet specjalne oświadczenie w tej sprawie w ultraprestigious magazynie medycznym „Lancet” – ale kto by wierzył uczonym. Zwłaszcza że – jak ogłosił w Fox News (bo gdzieżby indziej) republikański senator Tom Cotton – „superlaboratorium” z Wuhan jest „tylko kilka mil” od targu rybnego, na którym wirus jakoby się pojawił i cała sprawa jest „gorsza niż Czarnobyl”.

Trop rosyjski

W 1989 r. Dean Koontz wydał powieść sensacyjną „Oczy ciemności”, opowiadającą o kobiecie, która rok po śmierci syna zaczyna otrzymywać tajemnicze sygnały, że bachor jednak żyje. W końcu okazuje się, że został niechcący zarażony tajemniczym wirusem i jest w związku z tym przetrzymywany w tajnych laboratoriach wojskowych. Wirus nazywa się – uwaga – „Wuhan-400”, albowiem jest to żywy szczep złożony z czterystu mikroorganizmów wytworzonych w laboratorium w Wuhan jako utruskutekna broń biologiczna ze śmiertelnością 100 proc. i okresem inkubacji 4 godziny. Entuzjaści Koontza ogłosili, że pisarz w przypływie wizjonerskiego talentu przewidział epidemię 3 dekady temu – atoli jest pewien problem, bo książka tak naprawdę pochodzi z roku 1981, kiedy to została wydana pod pseudonimem Leigh Nichols. I w tej pierwszej wersji wirus nazywa się „Gorki-400”, albowiem został opracowany w tajnym laboratorium w zamkniętym radzieckim mieście Gorki. Zmianę nazwy wirusa można by łatwo wytłumaczyć zmianą nazwy miasta w realu – „Niż-

Świrusologia



rys. MARGIN BONDAROWICZ

ny Nowogród-400” nie brzmiałby już tak złowieszczo – z tym że Gorki wróciło do przedradzieckiej nazwy dopiero w 1990 r., rok po publikacji drugiego wydania „Oczy ciemności”. Inaczej mówiąc – i nie ma jak od tego uciec – tak naprawdę wirusa, który dziś atakuje cały świat, opracowało 40 lat temu KGB, w którym już wówczas służył Władimir Putin.

Trop pedofilski

Jak wysledziła samozwańcza „dziennikarka śledcza” Ann Vandersteel, wirus został wyprodukowany na zamówienie „deep state”, czyli „państwa w państwie”, ewentualnie brytyjskiego rządu – red. Vandersteel nie jest do końca pewna – w celu osłabienia szans prezydenta Trumpa na reelekcję. „Deep state” – wyjaśnimy nieorientowanym słowami wielkiego autorytetu w tej dziedzinie, byłego republikańskiego doradcy Kongresu USA i stypendysty Fulbrighta Mike’a Lofgrena – to „hybrydowe porozumienie elementów rządu i niektórych przedstawicieli najwyższego szczebla świata finansów i przemysłu, które jest w stanie skutecznie rządzić Stanami Zjednoczonymi bez odniesienia do woli suwerena wyrażonej poprzez formalny pro-

ces polityczny”. „Deep state” rozpełtało wirusa, który atakuje przede wszystkim „mężczyzn pochodzenia azjatyckiego” – zauważa red. Vandersteel – i specjalnie go rozpowszechniło w Chinach, aby storpedować amerykańsko-chińskie porozumienie handlowe, które przyczynia się do rozkwitu amerykańskiej gospodarki. Ann Vandersteel jest – co warto odnotować – prominentną zwolenniczką teorii QAnona, która głosi, że prezydent Trump przebiegle sfingował rzekome knowania z Rosją, żeby mieć pretekst do zatrudnienia specjalnego prokuratora Roberta Muellera i razem z nim zdekonspirować globalny spisek pedofilów satanistów z udziałem Baracka Obamy, Hillary Clinton i George’a Sorosa. Tezy red. Vandersteel okazały się zbyt odważne nawet dla Donalda Trumpa, którego doradca Mark Serrano ogłosił ostatnio oficjalnie, że wbrew swoim twierdzeniom Ann nie jest rzeczniczką kampanii na rzecz reelekcji prezydenta.

Trop indonezyjski

Indonezja jest krajem szczególnie wyczulonym na zło płynące z Chin. Choć obywatela pochodzenia chińskiego stanowią zaledwie 1,2 populacji indonezyjskiej, ich rola jest po-

równywalna z rolą Żydów w Europie Wschodniej. Głównie ze względu na ich sukcesy w biznesie postrzegani są jako wrogowie jedynej prawdziwej wiary – w tym przypadku islamu – dążący do dominacji nad narodem i zniszczenia jego ducha poprzez poddanie go lewackiej, ateistycznej indoktrynacji. Taka chinokomuna... Toteż nie dziwota, że koronawirus został opracowany w komunistycznych chińskich laboratoriach i rozpowszechniony akurat w Wuhan, które wyróżnia się prężną i rosnącą społecznością muzułmańską. „Rozpowszechnianie koronawirusa to zabójcza broń uruchomiona przez chiński rząd komunistyczny w ramach Narodowego Programu Eliminacji Muzułmanów” – alarmuje na Facebooku niejaka Valeria Donna Donovan, powołująca się na „badacza Chin dr. Ainala Khana”. Pod pretekstem wirusa komunistyczny rząd odizolował Wuhan i planuje stracenie wszystkich jego muzułmańskich mieszkańców. Ale oczywiście wytepienie muzułmanów w ChRL nie wystarczy chińskim komunistom. Pragną także zniszczyć islamską społeczność w Indonezji. Dlatego rozpowszechniają wirusa poprzez telefon. „Wyrzuć swój smartfon xiaomi!” – głosi alert, przebojem zdobywając indonezyjski WhatsApp. „Koronawirus nadciąga z Chin i rozprzestrzenia się przez serwer, wychodząc z głosników xiaomi! Twoje życie jest ważniejsze. Wyrzuć telefon!”. Gwoli ścisłości:

w Indonezji nie zanotowano dotychczas żadnego przypadku koronawirusa – dzięki intensywnej modlitwie. „Polegamy na Wszechmogącym” – wyjaśnił minister zdrowia Terawan Agus Putranto.

Trop kanadyjski

Agencja Zdrowia Publicznego Kanady stanowczo zaprzecza, iż dwójka chińskich uczonych, wydalona w lipcu z pracy w jedynym kanadyjskim laboratorium klasy BSL-4 w Winnipeg, miała coś wspólnego z rozprzestrzenianiem koronawirusa. Małżeństwo naukowców pochodzenia chińskiego, dr Xiangguo Qiu i jej mąż Keding Cheng, pracowało w Kanadzie od lat 90. Dr Qiu należała do zespołu, który opracował Zmapp – lek na szczep

eboli, który w połowie zeszłej dekady zabił ponad 11 tysięcy ludzi w zachodniej Afryce. Kanadyjskie władze zapewniają, że przyczyną zwolnienia pary uczonych związane były z „naruszeniem procedur administracyjnych” i nie mają nic wspólnego z wirusem COVID-19. Czułny odłam kanadyjskiej opinii publicznej wie lepiej: Xiangguo Qiu i Keding Cheng byli w istocie rzeczy chińskimi szpiegami, którzy wykradli opracowany w laboratorium w Winnipeg wirus i przesyłkowali go do Chin na polecenie – oczywiście – komunistycznego chińskiego rządu.

Trop niebiański

I wreszcie – na deser – Rick Wiles, pastor własnego Kościoła Płynących Strumieni w Vero Beach na Florydzie i twórca programu TruNews odslaniającego całą prawdę o bezbożnej Ameryce. Koronawirus to znak „końca czasów” – zesłany przez Boga dla oczyszczenia ziemi z grzeszników w ramach sprzątaniny przed końcem świata. „Plagi są jednym z ostatnich kroków przed Dniem Sądu” – orzekł Wiles, dodając, iż zupełnie naturalne jest, że plaga ta trafiła w kraj „bezbożnych komunistycznych rządów” – ale Ameryka nie jest dużo lepsza. „Patrzcie na duchową rebelię w tym kraju, na nienawiść do Boga, nienawiść do Biblii, nienawiść do prawości. Na nikczemnych, obrzydliwych ludzi, którzy transgenerują i zbaczają małe dzieci”. Rick ma też osobistą radę dla prezydenta Xi Jinpinga: „Ma pan do czynienia z plagą, panie Xi. I to pańska wina. Niech pan zrobi to, co trzeba, żałuje za grzechy, przeprosi swój lud, przyzna, że zrobił pan błąd. Niech pan powie ludziom, żeby wystawili w domach obrazy Jezusa Chrystusa i zobacz pan, co się stanie. Plaga się skończy”. Dla Amerykanów Wiles nie ma aż tak dobrych wieści: ci, którzy żyją zgodnie z bożą wolą, nie mają powodów do obaw, ale ci, którzy „kpią z Boga i atakują jego sługi”, mają przejebane: „Anioł Śmierci jest puszczony luzno i czeka ich korekta postaw”. W tej sprawie pastor Wiles pozostaje w konflikcie z innym autorytetem pastorem Kun-nemanem z Duszpasterstwa Jednego Głosu z Nebraski, który przekonuje Amerykanów, że nie mają powodów do obaw: „Czemu lękacie się, Stany Zjednoczone? Posłuchajcie słów, które wypowiadam do was Ja, Żywy Bóg. Otworzyłem okno miłosierdzia dla tego narodu. Dzięki administracji, która rządzi tą ziemią, która mnie czci, sprzymierzyła się z Izraelem i stoi po właściwej stronie życia – życia w łonie i poza nim, moje miłosierdzie jest kwarantanną, skuteczniejszą niż to, co głoszą lekarze” – przemówił sam Bóg Wszechmogący ustami Kunnemana.

AWŁ

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ Żyjemy w **czasach ogromnego zamętu**, żyjemy w czasach – trzeba to wyraźnie mówić – **wielkiej walki cywilizacyjnej**, w której usiłuje się nam wyrzeć wszystko to, co najcenniejsze – naszą **wiarę**, tożsamość, poczucie godności osobistej, jak i narodowej. To nie są puste słowa, frazesy. To są fakty. W tej walce, w sposób niezauważalny, przebiega proces zwany „**dewotyzacją**”. Chodzi o to, by odebrać nam naszą miłość do Jana Pawła II. Odebrać nam nasze przywiązanie do niego, wartość jego słów.

ks. prof. Paweł Borkiewicz, Radio Maryja, 22 lutego

■ Pewne wzorce negatywnych stereotypów wymierzonych właśnie, żeby wzbudzić **nienawiść wobec Kościoła**, one funkcjonują właściwie **od pięciuset lat** i są mniej więcej te same – że **katolicy to ciemnota, zabobon**, ludzie dążący do władzy po trupach, a bycie katolikiem to jest obciach, itd. To są wzorce, które w różnych kontekstach historycznych się

powtarzały i – jak wiemy, jak przypomnimy sobie **marsze wojujących bezbożników** w zeszłym roku – dochodzi to także do nas.

prof. Grzegorz Kucharczyk, Radio Maryja, 23 lutego

■ Dlatego warto przypomnieć sobie, jeśli popatrzymy na poprzednie epoki, że zawsze tym, którzy wzniecali tę **nienawiść wobec Kościoła**, zależało na opanowaniu **kanałów komunikacji społecznej** – dotarcia najpierw do elit, a potem do szerszych kręgów społeczeństwa. Tuż przed rewolucją francuską **łóże wolnomularskie** całkowicie **infiltrowały elity społeczne**, kulturowe, po części także duchowe społeczeństwa francuskiego do tego stopnia, że tuż przed rewolucją francuską nie tyle trzeba było stawiać pytanie, kto jest z masonerii, tylko łatwiej było odpowiedzieć, kto nie jest. (...) Najpierw **usunięto księży ze szkół państwowych**, a potem zakazano szkolnictwa katolickiego prowadzonego przez zakonników, zakonnice czy księży diecezjalnych.

dalej Kucharczyk

■ Dzisiaj **praworządności w Polsce** – i nie tylko – stoją na przeszkodzie dwie postawy. Jedna to **oderwanie moralności od prawa**, sądów i sędziów, co czyni prawo antyludzkim i prowadzi do znieprawienia prawa. Druga zaś jest również niebezpieczna. To **oderwanie prawa od jego fundamentu**, którym jest **prawo naturalne**.

ks. prof. Andrzej Maryniarczyk, Radio Maryja, 23 lutego

■ **Powązki Wojskowe** to nekropolia narodowa. Powinni być tam chowani wyłącznie niekwestionowani bohaterowie walk o niepodległość Polski. Jeżeli na tym cmentarzu chowa się – nawet jeśli jest to kwestia chowania w grobach rodzinnych – ludzie **zasłużonych dla PRL-u**, czyli dla niszczenia polskiej myśli



rys. TOMASZ WATKIN

niepodległościowej, to jest to kolejny dowód na to, że trzeba byłoby tę sprawę **załatwić odgórnie**. Nasze porozumienie od dawna prosi prezesa IPN dr. Jarosława Szarka i szefa Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych Jana Józefa Kasprzyka o to, by **Powązki Wojskowe** zostały w końcu **zdekomunizowane**, bo to rzecz zupełnie niesłychana, że młodzi ludzie chodzący po tym cmentarzu widzą na nim **przeplatających się bohaterów i zdrajców**.

dr Jerzy Bukowski, rzecznik Porozumienia Organizacji Kombatantkich i Niepodległościowych, Radio Maryja, 21 lutego

■ Ani **Szymon Hołownia**, ani **Robert Biedroń** to nie są kandydaci zupełnie niezależni. To ludzie, dla których pracują tzw. **sieroty po PRL-u**. Jeżeli dla Roberta Biedronia i Szymona Hołowni ważną postacią jest jakiś PRL-owski generał, to znaczy, że oni zakorzeniają się w tej idei. Nie może być tak, żeby ludzie kandydujący na stanowisko prezydenta byli **zakorzenieni w poprzedniej władzy**.

dalej Bukowski

■ **Robert Biedroń** jest **syntezą komunizmu marksistowskiego i tęczowego**. Ideologia komunistyczna wraca w nowym przebraniu, ale w tych samych treściach i tym samym celu.

Antoni Macierewicz, Polskie Radio 24, 22 lutego

WYBRAŁ
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Tam, gdzie kąpią się wirusy

MACIEJ MIKOŁAJCZYK

Gdy wyczekiwany z utęsknieniem konorawirus dotrze do Polski, dopadnie nas zaraza groźniejsza od tęczowej.

Z badań Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego wynika, że w niedzielnych mszach uczestniczy 37 procent zobowiązanych, co oznacza, iż co tydzień przez świątynie przewala się ponad 12 milionów Polaków. W tym samym czasie Polskie Koleje Państwowe przewożą 6 milionów pasażerów, a samoloty zaledwie milion. Z epidemiologicznego punktu widzenia Kościół jest zatem rozsądnikiem zarazy o potencjale dwukrotnie większym niż kolej i 12 razy groźniejszym niż lotnictwo. Pora zacząć się bać, bo w państwie PiS to instytucja poza wszelką kontrolą, a na dodatek wyznająca poglądy dalekie od osiągnięć współczesnej mikrobiologii.

W imię...

Koronawirusem można się zarazić drogą kropelkową, czyli wrotami dla tego nieprzyjemnego stworzenia bożego są oczy, nos i usta. Zgodnie z zaleceniami Światowej Organizacji Zdrowia, aby ryzyko zakażenia zminimalizować, należy myć ręce, unikać dużych skupisk ludzkich, a jeśli to niemożliwe, starać się zachować dystans jednego metra. Wyjąwszy specjalne okazje, podróże pociągami lub samolotami odbywają się bez bliższych kontaktów z bliskimi i zalecenie organizacji namawiającej polskie niemowlęta do masturbacji da się spełnić bez większych trudności. W kościele o dystans trudno choćby dlatego, że przekazując znak pokoju, wierni podają sobie rękę, a w niektórych parafiach cmokają się w puce. A w zanadru jest jeszcze punkt kulminacyjny każdej porządnej mszy, czyli komunii, w Polsce przyjmowana do ust.

To niejedyny mszalne igraszki zwiększające prawdopodobieństwo zarażenia. I wcale nie najgroźniejsze. Największe spustoszenia może poczynić krzyż, bowiem wchodząc do kościoła, każdy z 12 milionów byłalców zanurza rękę w kropielnicy, aby za pomocą wody święconej się przeżegnać. Wykonując znak krzyża, zaczyna od czoła („W imię Ojca...”), po czym kreśli linię pionową ku sercu, biegnącą koło oczu, nosa i ust („...i Syna...”), a na koniec przechodzi w poziomie od lewego do prawego barku („...i Ducha Świętego”). Ergo: jedynie wieńczący dzieło duch jest nieco oddalony od bram piekielnych.

Na domiar złego przed odczytaniem przez księdza ewangelii wierni kciukiem kreślą znak krzyża składającego się z maciupkich krzyżyków poczynionych na głowie, sercu i – uwaga! – na ustach. Zanurzony uprzednio w wodzie święconej palec bezpośrednio styka się więc z otworem gębowym, przez który zarazki wszelkiej maści mogą hurtowo przeniknąć do organizmu.

Mycie skraca życie

W ten sposób tylko podczas jednej mszy wodą święconą zawirusowaną przez jednego małego Polaka zarazi się kilkaset owieczek. Kilka setek po wyjściu z kościoła przeniesie wirusa na tysiące, tysiące na miliony i zaraza wnet ogarnie całą Polskę.

Nieczysty kapłan wkładający w usta opłatek wywoła dżumę podobnych rozmiarów.

To scenariusz realny, tym bardziej że z badań wykonanych przed kilku laty wynika, że w wodzie święconej występują znaczne ilości bakterii kałowych, co znaczy, iż Polacy nie myją rąk i zanurzają je w kropielnicach, choć tuż przed pójściem do kościoła wypróżniali się. Cóż, zajęty zbawianiem świata naród niespecjalnie dba o higienę – dane Państwowego Zakładu Higieny wskazują, że Polacy, a więc i kapłani, w przeciwieństwie do lewackiej hofoty z zachodniej Europy uważają, iż częste mycie skraca życie. Do regularnych ablucji przynajmniej się ledwie połowa badanych, twierdząc przy tym, że ręce myją po wyjściu z toalety, przed jedzeniem i po kontakcie ze zwierzętami, lecz żaden respondent nie obwieścił, że szoruje grabie przed pójściem do kościoła lub po powrocie z przybytku.

Nadchodzi czas zarazy.

Chcąc zapobiec depopulacji narodu polskiego, do Ministerstwa Zdrowia wysłałem następujące pytania: „Czy jeśli w Polsce wystąpią przypadki zakażenia koronawirusem COVID-19, resort wystąpi do Kościoła katolickiego z propozycją, aby z kropielnic usunięto wodę święconą? Czy ministerstwo zamierza zwrócić się do księży katolickich, by zachęcili wiernych do mycia rąk przed wizytą w kościele i po jego opuszczeniu? Czy w związku z możliwością pojawiania się w Polsce koronawirusa COVID-19 Ministerstwo Zdrowia zamierza wystąpić do Kościoła katolickiego z propozycją zmiany sposobu podawania komunii (zamiast do ust na rękę)?”

Ministerstwo od zdrowia nie odpowiedziało.

Kropielnica jak klamka

Dryndnałem do Jana Bondara, rzecznika Głównego Inspektora Sanitarnego.

– Jeśli dojdzie do powszechnych zachorowań, każde większe skupisko ludzi znajdzie się w kręgu naszych zainteresowań, niwytuczonych więc, że zwrócimy się do Kościoła z prośbą o współpracę.



Ilustr. WŁODZIEK KIERUS

Wątpię, żebyśmy postulowali opróżnienie kropielnic lub zmianę sposobu podawania komunii, bo poza organizmem człowieka wirus żyje tylko kilka godzin i z perspektywy epidemiologicznej kropielnica nie stanowi większego zagrożenia niż klamka czy stół. Ale może poprosimy o odczytanie w kościołach podstawowych informacji na temat tego, w jaki sposób chronić się przed zakażeniem. To niezbyt skomplikowane: przede wszystkim trzeba myć ręce. Przy okazji ptasiej grypy tak postąpiliśmy i niektórzy księża po mszach odczytali list od Głównego Inspektora Sanitarnego – twierdzi rzecznik.

Fekalia popłynęły

We Włoszech po wykryciu ognisk choroby niektóre diecezje nie czekały na decyzje władz świeckich i z własnej inicjatywy nakazały opróżnienie kropielnic i poleciły księżom, aby komunii udzielali wyłącznie na rękę. Polski Kościół w sprawie koronawirusa i w ogóle opiera się na tradycyjnych wartościach. Po pierwsze spłodził zatem „Modlitwę o zatrzymanie wirusa COVID-19 i zdrowie dla zakażonych”. (Fragment: „Ojcze nasz, pełni ufności prosimy Ciebie, aby koronawirus z Wuhan nie siał więcej zniszczeń i aby udało się jak najszybciej opanować epidemię/ Panie Jezu, lekarzu naszych dusz i ciał, czujemy się bezradni w tej sytuacji ogólnoswiatowego zagrożenia, ale ufamy Tobie, udziel nam pokoju i zdrowia/Matko Boża, chroń nas i opiekuj się nami, prowadź nas w miłości do Twojego Syna, Jezusa. Amen”).

Po drugie ks. prof. Paweł Bortkiewicz ogłosił, że aby powstrzymać epidemię, należy zorganizować marsze pokutne, bo to jego zdaniem sprawdzona i jedyna metoda walki zarazkami. „W Rzymie w 590 r. kiedy Grzegorz został wybrany na papieża,

Włochy zostały zdewastowane przez choroby, głód, niepokoje społeczne. Lata 589–590 to czas epidemii dżumy, jej zakres i niszczycielska siła wywołały przerażenie. Papież Grzegorz wezwał Rzymian do pokuty, uczestnicy procesji pokutnej szli z głowami posypanymi popiołem. Gdy tłumy przemierzały miasto, zaraza osiągnęła swoje apogeum – niemal w jednym momencie 80 osób padło na ziemię martwych. Grzegorz zarządził, aby na czele procesji niesiono obraz Matki Bożej. Gdy obraz znalazł się na czele procesji, powietrze od razu stało się zdrowe, smród ustąpił, pojawił się chór aniołów śpiewających »Regina Coeli, laetare, Alleluja«, a potem ludzie ujrzeli anioła, który wytarł ociekający krwią miecz i umieścił go w pochwie na znak zaprzestania kary. Ta wizja potwierdziła, że straszliwa epidemia była właśnie karą. Jaki to ma związek z koronawirusem? Cóż, rozliczne kataklizmy w świecie w dzwiny sposób dotknęły tereny różnych centrów demoralizacji. Niejeden cenzor warknie o oszołomskim moherze. Bo przecież epidemiologia, laboratoria, szczepionki, HEPA... Ale na tę pan-

demię trzeba spojrzeć jako na znak i wezwanie” – wywodził nadworny filozof ojca Rydzyska.

Ks. Bortkiewicz wyznaje uzasadnioną na gruncie nauk przyrodniczych zasadę, że wszystko jest znakiem, czego dowiódł niezbitcie, gdy w zeszłym roku doszło do – jak się zdawało profanom – przypadkowej awarii oczyszczalni ścieków „Czajka”. W istocie defekt był wyrazem interwencji Boga. „Najpierw Królowa Polski została ubrana w tęczę. Obrazki z Jej wizerunkiem były m.in. na przenośnych toaletach. Jakaś grupa zapragnęła niezwykłe mocno uhoneć fekalia, toalety, naklejając tam najświętsze wizerunki. Skoro tak bardzo pragnęła zwrócić uwagę na nieczystości, to proszę bardzo, te nieczystości popłynęły” – wyjaśnił profesor w sutannie.

Ostatnie słowo

Świeckie władze Polski, o dziwo, dotychczas nie ogłosiły narodowych przygotowań do procesji pokutnej. Szkoda, bo maszerujący na czele pochodu prezes Kaczyński niechybnie wzbudziłby litość w niebieskich i uchroniłby ojczyznę przed atakiem wirusa.

Za to zastępcy ministra Mariusza Kamińskiego zadeklarowały, że wszystkie służby są w pełnej gotowości, co od czasu zamknięcia agenta Tomka nie może być prawdą. Dodatkowo ustanowiły procedury postępowania wobec Polaków przybywających z Chin i Italii, nakazując im mierzyć temperaturę i bacznie się obserwować. W tym stanie rzeczy cała nadzieja w tym, że koronawirus boi się wody święconej jak diabli. I że arcybiskup Jędraszewski, znany specjalista od zwalczania zarazy, jeszcze nie powiedział ostatniego słowa. □

mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

Chińczyk na krzyżu

Koronawirus jako problem teologiczny.

Zaraza ma od zarania akcenty duchowe. 7 lutego zmarł Li Wenliang – chiński lekarz, który pierwszy ostrzegał przed nadciągającą epidemią nienazwanego jeszcze wirusa. 34-letni okulista wiedział, co się święci, już pod koniec zeszłego roku. Nie podobało się to władzom jego kraju, którym nie zawsze wszystko się podoba – tak to już jest z władzami. Uznano go za siewcę paniki i uciszano.

Li Wenliang zmarł na koronawirusa, którym zaraził się od pacjentki. Najistotniejszą sprawą jego biografii i dokonań stały się jednak nie lata studiów oraz determinacja w dążeniu do znalezienia naukowego rozwiązania problemu, przed którym staje coraz więcej państw, ale jego przynależność konfesyjna.

„Odkrywcą koronawirusa świadkiem wiary chrześcijańskiej” – ekscytował się portal braci Karnowskich wPolityce.pl. „Ateistyczny reżim w Pekinie przemilcza skrzętnie fakt, że bohaterski lekarz był chrześcijaninem, a przed swym odejściem z tego świata napisał duchowy testament, który zakończył słowami z 2. Listu św. Pawła do Tymoteusza: »Dobrą walkę stoczyłem, bieg ukończyłem, wiarę zachowałem, a teraz czeka na mnie wieniec sprawiedliwości«” – ogłosił triumfalnie Grzegorz Górny. Mściwa satysfakcja nie trwała jednak długo. Szybko okazało się, że plotki o żarliwej wierze skośnookiego doktora są mocno przesadzone. Nie ma dowodów, że testament jest dziełem zmarłego lekarza, a nie propagandową fałszywką. Najpewniej to poetycki twór fanów plotki o jego nawróceniu. Hymn pochwalny pisany w pierwszej osobie. Rozprzestrzenił się jak wirus w sieci. Informacja o tym, że okulista przejrzał przed śmiercią na oczy, pojawiła się na chińskiej stronie protestanckiej China Christian Daily, ale potem dodano istotne uzupełnienie o niepewnym autorstwie „testamentu”.

Jedno jest pewne: Li Wenliang uczestniczył w internetowym czacie dla chińskich protestantów. Niewiele to jednak znaczy, bo nie ma potwierdzenia od tamtejszych pastorów, by był członkiem którejkolwiek ze wspólnot. Niejeden Polak zapewne jest członkiem forów o buddyzmie czy konfucjanizmie, ale nie oznacza to nic poza zainteresowaniem wierzeniami Wschodu. Karnowskim taka poszlaka wystarczy. Nie przeszkadza im nawet to, że zmarły nie miał nic wspólnego z jedynie słusznym katolicyzmem, lecz interesował go protestantyzm. Ten nurt, o którym senator Czesław Ryszką z PiS stwierdził: „Nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że protestantyzm ma już niewiele wspólnego z chrześcijaństwem. Jest to rodzaj nowej religii, która podważyła wszystkie dogmaty Kościoła katolickiego”. O tym Górny za Chiny nie wspomni, bo ważne dla niego jest to, że może przyjąć w „ateistycznym reżim”. Nawet niewiedza „Polonia Christiana” usunęła tekst na ten temat ze strony internetowej. „Chińscy komuniści ukrywali przed światem prawdę o pojawieniu się nowego wirusa. Dopiero kiedy epidemia wymknęła się spod kontroli i zaczęła pochłaniać coraz więcej śmiertelnych ofiar, zmienili politykę informacyjną, ujawniając niewygodne dla siebie fakty” – przyganiał Górny garnkowi.

Zasługi koronawirusa dla pobożności Polaków stale się mnożą. Jezus Chrystus jest królem Polski, a królowi należy się korona – nawet jeśli jest wirusem. Polscy katolicy stają przed ogromnym wyzwaniem. Z jednej strony pewni są, że epidemię najlepiej powstrzymają modły, a ich najwyższą formą jest msza w kościele, ewentualnie inne zbiorowe gusła. Z drugiej – świątynie i grupowe nabożeństwa to podwyższone ryzyko zarażenia. I trzecie: śmierć to w końcu nic strasznego, w zasadzie więc jebać to, idziemy na sumę.

Z tej okazji do szczytowej formy powrócił red. Tomasz Terlikowski, który ostatnio przejawiał oznaki racjonalnego myślenia, czym wprawdzie w popłoch stałych czytelników. „Zbiorowe histerie kompletnie mnie nie ruszają. Sto procent z nas umrze, ogromna większość na choroby zupełnie inne niż koronawirus. Dlatego robienie zapasów suchej żywności, odwoływanie Mszy świętych zupełnie mnie nie przekonuje. A Kościół (w tym przypadku diecezje w Lombardii), który w momencie zagrożenia śmiercią (wątpliwego w przypadku tego wirusa) odwołuje Msze Święte, czyli źródło jedynego prawdziwego życia, w istocie pokazuje swoją niewiarę w Eucharystię, Mszę Świętą i życie wieczne” – napisał na Facebooku.

Odnosił się w ten sposób do sytuacji w Italii, gdzie ze względów bezpieczeństwa władze robią cokolwiek. Zamykanie kościołów to ostateczność, ale zaleca się opróżnianie kropielnic z wodą święconą, nierozdawanie komunii na rękę oraz ograniczanie gestu przekazania „znaku pokoju” do metod niekontaktowych. Do tych wezwań przyłączają się także kurie diecezjalne. Wezwanie jest tym bardziej zasadne, że koronawirus chętniej ima się osób starszych, które są częstszymi klientami kleru.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Byłoby to wydarzenie na miarę zgody kiboli ŁKS i Widzewa, sztafety Cracovii i Wisły, przymierza Legii i Polonii. Nie takiego chwilo-owego, jak to uczyniły kluby z Krakowa po śmierci J.P.2, by po chwili znów się napierdalać – ale stałego. Dość już tych nieustannych naparzanek. Żal patrzeć, jak proboszcz gania Wielkiego Mistrza z siekierą, zaś postać z fartuszkiem czai się z maczetą na plebana. W obliczu światowej epidemii trzeba zażegnać niepotrzebne

klótnie.

A poważniej: chyba mało kto w ogóle pamięta o konflikcie chuliganów Pana Jezusa z bojówką Wielkiego Architekta. A jednak jest on żywy. Zdawało mi się, że ekscytacja masonerią to relikty epoki raczkującego internetu, kiedy to miliony ludzi dorwały się do dotychczas niedostępnej wiedzy, łączyły wątki, demaskowały powiązania. Był to złoty okres popularności teorii spiskowych, gdy za obowiązkową lekturę każdego tropiciela uchodziły filmy z tzw. żółtymi napisami – taki był format tych dzieł, które mnożyły się jak króliki. Wówczas człowiek z zapartym tchem mógł oglądać masońskie rytuały, wykłady opisujące tajną symbolikę zawartą w teledyskach gwiazd pop i ogólne teorie na temat panowania i wszechmocy iluminatów. Są oni – według zawartych w filmkach opowieści – władni uciszyć czy wręcz zgładzić każdego, kto ich tajemnice zdecydowałby się ujawnić. Nie dotyczy to tylko – nie wiedzieć czemu – autorów owych filmów, ale kto by się zastanawiał nad takimi pierdołami w obliczu poznania reguł rządzących światem.

Zdawać by się mogło, że masoneria w 2020 r. interesuje już tylko dr. Stanisława Krajskiego, który z uporem maniaka rok w rok publikuje kolejne części sagi „Masoneria polska”, do tytułu dodając numerację według rocznika. Nawet Rydzyk już go nie trzyma w swoim radiu, zostawiając antenowy czas na bardziej modne zagrozenia, jak marksizm kulturowy czy gender. Pozbawiony swego poletka Krajski błąka się po internecie i jeździ na elitarne spotkania dla nielicznych zainteresowanych jeszcze tą tematyką. No i jest jeszcze abepe Jan Paweł Lenga, o którym pisałem tydzień temu („Papieżożerca”), ale na jego usprawiedliwienie mam to, że lata spędził w Kazachstanie. Oraz spotyka się na wywiady z Krajskim – nie wiem, czego bardziej współczuć.

Tymczasem

na początku grudnia zeszłego roku sprawujący pieczę nad bazyliką Świętego Krzyża we Florencji franciszkanin pognął do diabła organizatorów koncertu z utworami Mozarta, mającego się odbyć w tej świątyni. Ojczulek skonstatował, że kompozytor był masonem i nie ma mowy, żeby jego dzieła, nawet sakralne „Requiem”, brzmiały w kościele, którym rządzi. Nie przeszkadzało mu np. to, że Wolfgang Amadeusz miał obsesję na punkcie gówna i dupy, czemu dał wyraz choćby komponując kanon „Leck mich im Arsch” („Liz mi dupę”) oraz w licznych skatologicznych akcentach, które zawierał w listach do bliskich („Addio, trzym się krzepko i zrób z hukiem kupkę w łódeczko” – pisało do siostry z Rzymu w 1770 r.). To dla ojca przeora jest spoko. Ale że popierdalał w fartuszkach – nie do

Oddaj fartucha!



Po latach waśni i sporów na horyzoncie pojawiła się szansa na pojednanie katolicko-wolnomularskie.

pomyślenia! Przykro musi też być katolickim ofiarom katastrofy smoleńskiej, na których część odgrywało Mozartowskie „Requiem” w kilku miastach Polski. Przeor z Włoch zawiódł i nie doniósł w porę, że to takie niestosowne.

Przychodzi początek 2020 r.: coś się kończy, coś się zaczyna. Ks. Michael Heinrich Weninger, członek Papieskiej Rady ds. Dialogu Międzyreligijnego, zaprezentował w Wiedniu swoją książkę „Łoża i ołtarz”. Zawiera w niej rewolucyjną tezę, że katolik może być masonem. Zatkło kakao, ojciec Paolo Bocci?

Na pięciuset stronach Weninger dowodzi, że członek Kościoła kat., wstępując do loży masońskiej, nie ściąga na siebie automatycznie ekskomuniki, jak się dotychczas powszechnie uważało. Takie było nauczenie kolejnych papieży, zwłaszcza w czasach gdy masoni mieli solidne wpływy w kręgach władzy. Austriacki ksiądz i były dyplomata twierdzi, że pojednanie katolicko-masońskie jest możliwe. Uważa, że wykluczanie masonów z Kościoła to

relikty przeszłości

i nikt już tego nie powinien brać poważnie.

Katolicycy prawnicy zawyli. Z pamięci wygrzebiali wszystkie dane na temat cyrkla i węgielnicy. Odświeżyli sobie filmiki na YouTube i encykliki papieskie na temat niezadawania się z przedstawicielami loży. Wstąpił w nich dawny duch bojowy. Ks. Weninger pozostaje nieugięty i zapewnia, że wielu duchownych go wspiera i ma przychylną samemu metropolity Wiednia kardynała Christopha Schönborna, a może nawet i wyżej...

Wszystko super, ale

pozostaje ważne pytanie: tak właściwie to, kurwa, po co? Sens dialogu katolików z masonami można dostrzec tylko wtedy, gdy weźmie się za dobrą monetę bajania psychoprawicy, że papież Franciszek sam jest masonem. A wiadomo, że najważniejsze to żyć w zgodzie ze sobą.

To, że masoni nie lubili się z Kościołem, świadczy przecież o nich

jak najlepiej. To, że Kościół ich zwalczał – jest naturalne. Masoni byli postępowi, co stanowi dla większości kleru grzech ciężki. Wolnomularze to w dużej części wolnomyslnicy, a katolicyzm jest wolnomyslnictwem antytezą. Rytualna otoczka z punktu widzenia zewnętrznego obserwatora nie ma właściwie znaczenia. Gdyby kler katolicki dążył do polepszenia życia ludzi i głosił rozumne idee, to mogliby sobie chodzić w tych kolorowych ciuzkach i mruczeć zaklęcia, jeśli lubią. A Krajski mógłby ich całować w rękę, co z kolei on lubi i zaleca, aby każdy tak szarmancko traktował kapłanów.

To może chodzić o

rozgłos.

Teorie spiskowe narosły wokół masonerii brały się z otoczki tajemniczości wokół sztuki królewskiej. Ciekawość budziły niepubliczne charakter rekrutacji oraz ukryte dla oczu ogółu spotkania. Dziś niewiele z tej magii zostało. Na związanym z Januszem Korwin-Mikkem portalu Nczas.pl czytamy (20 stycznia 2020 r.): „**Trwa nabór do masonerii. Dziś w Warszawie przy Nowym Świecie odbędzie się specjalne spotkanie**”. I dalej: „**Wolnomularstwo, inaczej masoneria lub sztuka królewska, jest to międzynarodowy TAJNY ruch społeczny, który według jego członków ma na celu duchowe doskonalenie człowieka i braterstwa ludzi różnych religii, narodowości i poglądów. W rzeczywistości jednak masoneria, szczególnie francuska, jest na pierwszej linii frontu walki o lewicowe ideały i promocję radykalnie lewicowych poglądów. Obecnie w Polsce trwa nabór do loży i próba zainteresowania ludzi tematyką masońską. Może dzieje się tak dlatego że od końca komunizmu masoneria jest w Polsce w zasadzie martwa**” – demaskuje intencje i powody wolnomularzy autor. Zaanonsowane na Facebooku spotkanie już się odbyło, a wykład podczas niego wygłoszony dostępny jest w sieci. Tajemniczo jak skurwysyn! Przy takim stopniu tajności mistrzowie niebawem będą wcielać do masonerii przymusowo, urządzając łapanki na ulicach.

Skoro więc zainteresowanie sztuką królewską spada, a jej tajemniczość wzięła w łeb, to i trudniej twierdzić, że masoni rządzą światem. Ale dr. Krajskiemu nie przetłumaczysz. Na-



Ilustracja: KRZYSZTOF OLEJNIK

dal należy on do nieprzejdanych wyznawców teorii, że za wszystkim, co złe, stoją loże. Czy też – to wersja Grzegorza Brauna – służby, mafie i loże. Co wydaje się akurat dość niańną teorią spiskową. Do takich podchodzę z rezerwą z prostego, ale praktycznego względu: potrzeba przynajmniej kilku osób, które nie wypadają planu, co jest niemal nieosiągalne nawet w przypadku dwójki spiskowców. A i samotnik czasem się wygada. Przeprowadzenie operacji przejęcia władzy nad światem wymaga zaś zaangażowania na tyle dużej grupy, że jest niemal niemożliwe, żeby – choćby pod groźbą śmierci czy innymi – ktoś się nie wyłamał. Kuszony pieniędzmi, obrażony na innych za bycie niższym w hierarchii, zawiedziony kochanek itp. Dodajmy, że członkami grup spiskowych mają być osoby ponadprzeciętnie inteligentne i bogate, a te cechy rzadko wiążą się z lojalnością. Chyba że wchodzimy na poziom dywagacji na temat jaszczuróludzi i innych istot pozaziemskich, które nie poddają się tak łatwo rozkminie takiego amatora jak ja. Wówczas się poddają. Rozumiem fascynację rozgryzaniem konspiracyjnych planów elit. Niestety, to samo w sobie bywa groźne. Logika spisku jest nieubłagana: na pewnym etapie wszyscy są podejrzani. Trudno żyć pod jednym dachem z marionetką Rothschildów czy podnóżkiem wolnomularzy. Stajemy przed dramatycznym dylematem: albo psychiatryk, albo samobój.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

PS Powyższy tekst został oczywiście napisany na zlecenie Wielkiej Loży, żeby uspić Waszą czujność. Tymczasem idę porządzić sobie światem, potem godzinka tenisa i spać. Nara, naiwniacy!

Więści z kruchty

✚ Ksiądz z parafii Opatrzności Bożej w Kaliszu miał nazwać kandydata na prezydenta Roberta Biedronia „pedałem”. Duchowny mówił także o „tęczowej zarazie”. Po upublicznieniu treści kazania sekretarz prowincjalny orionistów, bo do tego zgromadzenia należał duchowny, ks. Michał Szczypek poinformował, że ksiądz z Kalisza został odwołany. Przecież podobnie o pedałach wypowiadał się pod koniec 2019 r. arcybiskup krakowski owieczek z Krakowa Marek Jędraszewski, a biskupi pisali listy w jego obronie. Czyli w Kościele panuje zasada: „Co wolno wojewodzie, to nie tobie, smrodzie”?

✚ Za publiczną kasę pochodzącą z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego powstaje Panteon Górnośląski. Z pomysłem wyskoczył abepe śląski Wiktor Skworec. Panteonem będzie zaadaptowana sala w podziemiach katowickiej katedry z nazwiskami 160 osób zasłużonych dla regionu. Połowa nazwisk na liście to ludzie Kościoła katolickiego, najczęściej szerzej nieznanego. Ministerstwo kopsa na tę zabawę 40 mln zł. Czarna eminencja chce, czarna eminencja dostaje.

✚ Ks. Marek Lis poinformował na Twitterze, że biskup Mediolanu odwołał w kościołach wszystkie msze ze względu na rozprzestrzenianie się we Włoszech epidemii koronawirusa. „Jakoś mnie nie przekonuje odwołanie Mszy świętych w kościołach z powodu koronawirusa. To właśnie wtedy potrzebujemy Eucharystii najbardziej, żeby nie umrzeć duchowo” – skomentował red. Tomasz Terlikowski. Czyli: zarażajcie się w imię boże, byle w stanie łaski uświęcającej. Od razu pójdziecie do nieba.

✚ Rezydujący na emeryturze we Wrocławku abepe senior Jan Paweł Lenga dostał od szefa tej diecezji bepe Wiesława Meringa zakaz wypowiedzi. Meringowi wrzodem na tyłku stała się wypowiedź Lengy na temat papieża Franciszka. Lenga uważa, że Franciszek błędy w kwestiach celibatu w Kościele. I ogólnie nie bardzo jest papieżem. Ale zakaz kłapania dziobem to mało. Lenga dostał zakaz publicznego odprawiania mszy, co w tej branży jest ostrą restrykcją. Skomentował to niezadowolony ks. Isakowicz-Zalewski: „Zakaz gorliwemu arcybiskupowi wydaje hierarcha, który w l. 70. świadomie kolaborował z komunistyczną SB jako TW »Lucjan«, a który obecnie w swojej diecezji starannie pielęgnuje »lawendę«”. Zdaje się, że pisząc o lawendzie, ks. Isakowicz nie miał na myśli wydzielającej eteryczne olejki rośliny, stosowanej przeciwko molom.

✚ Na Uniwersytecie Rzeszowskim otwarto supernowoczesne Centrum Symulacji Medycznej. Media społecznościowe obiegały zdjęcie z tego wydarzenia i stało się hitem. Na zdjęciu ksiądz święci kobiecego androida o imieniu Simona. Simona na zdjęciu jest ułożona w pozycji do rodzenia dzieci. Ma służyć przyszłym medykom do symulacji porodu. Simona może zadawać pytania, płakać, krzyczeć, śmiać się... Teraz już jest także członkiem wspólnoty katolickiej.

✚ Wyslannik Watykanu ma przygotować raport na temat sytuacji w diecezji gdańskiej. Powodem zainteresowania Stolicy Apostolskiej abp. Sławojem Leszkiem Głódziem była skarga podpisana przez szesnastu księży, którzy zarzucają eminencji mobbing. Dłaczego Watykan przysłał swojego człowieka, a nie zlecił tej roboty ambasadorowi w Warszawie abp. Salvatore Penacchiettiemu? Ano Penacchio pozostaje w żażyłości z abp. Głódziem. Bywa w jego posiadłości w Bobrowce na Podlasiu, gości w jego trójmiejskiej rezydencji. Idziemy o zakład, że wysłannik Franciszka „Flaszki” nie obali.

✚ Po ulicach Bielska-Białej i Czechowic-Dziedzic jeździł autobus „pełen bożej miłości”. Obwieszono go takim i podobnymi hasłami. Autobus należy do bielskiego MKZ, a hasła przygotowali członkowie Szkoły Ewangelizacji Cyryla i Metodego. Wspólnota zapewnia, że omadlała także każdego wsiadającego pasażera.

✚ Prokuratura zakończyła śledztwo w sprawie aktywistów, którzy w nocy w lutym 2019 r. obalili pomnik pralata Jankowskiego w Gdańsku. Pomnik już nie wrócił na swoje miejsce. Pralat Jankowski otoczony zaś został niesławą pedofila. Do sądu trafił jednak akt oskarżenia przeciwko obalaczom. Oskarżono ich o znieważenie pomnika i uszkodzenie mienia, za co grozi do pięciu lat więzienia. „Niech ten proces stanie się procesem nad pralatem Jankowskim, nad całym Kościołem instytucjonalnym, nad sojuszem administracji lokalnej i środowiska ks. Jankowskiego z tym Kościołem” – mówią aktywiści.

KLECHA

Więści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

REBUS 3



Szaman polskich dzikusów

W czasach globalnych epidemii i przy masowym dostępie debili do internetu na spragnionych zdrowia głupcach można zarobić grube miliony.

Dla jasności: wszystkie opisane praktyki paramedyczne są potencjalnie niebezpieczne dla zdrowia i życia istot żywych, także dla ludzi. Jeśli pod wpływem przeczytanego tekstu uznasz, że jesteś w stanie wypić wybielacz, to wiedź, żeś głupi i zrobisz sobie krzywdę.

Głupota utleniona

Wznica się kolejnymi wynurzeniami Jerzego Zięby cały nasz kraj jak długi i szeroki. Polacy są podzieleni bardziej niż w sprawie filmu o Zenku Martyniuku. Jedni w popłochu zamawiają drogie alchemiczne mikstury ze sklepów delikwenta, inni, jak to w polskiej naturze bywa, piszą na niego donosy.

Popularność Zięby w Polsce jest nie tylko skutkiem tragicznej sytuacji w służbie zdrowia. Próżno przecież szukać szamanów i alchemików kierujących się w leczeniu swoim zamiłowaniem do witamin w krajach takich jak Szwajcaria czy Norwegia, gdzie na przeciętnego pacjenta przypada 1,5 szpitala i uśmiechnięta obsługa. To także bardzo miarodajny wyznacznik tego, z jakim narodem ma się do czynienia. W Polsce w sprawie praktyk Zięby komunikat musiał wydać główny inspektor sanitarny Jarosław Pinkas. Kanał na YouTube, na którym udziela się niesforny Jerzy, subskrybuje prawie 65 tysięcy osób. Niech tylko 1 procent z nich spróbuje wyleczyć się z koronawirusa na własną rękę, a będziemy mieć do czynienia z paraliżem służby zdrowia i przeludnieniem w szpitalach porównywalnym z wybuchem wojny. Skąd ten defetyzm?

Na najmodniejszą w tym sezonie wirusówkę Zięba proponuje dożylnie perhydrol, substancję żrącą, będącą ok. 30-procentowym roztworem nadtlenu wodoru w wodzie.

W dodatku Zięba myli go z wodą utlenioną, która jest 3-procentowym roztworem stosowanym do oczyszczania ran, charakterystycznie pieniącą się przez reakcję, która zachodzi z żelazem znajdującym się w krwi. Kto za gówniarza pozdzierał kolana, niech sobie przypomni, jak szczypało przemysłowanie ran. Ładowanie w żyłę roztworu o 10-krotnie większym stężeniu substancji żrącej to prosta droga do pofrunięcia do aniołków.

Syf w papierach

Na swoich seansach spirytystycznych polski Kaszpirowski poza wlewami z perhydrolu sugeruje, aby zreć witamin co niemiara. I to nie byle jakich, lecz tych ze strony należącej do Lifepack Vit – czeskiej spółki z barwną historią. Niegdyś jej zarząd reprezentowali Piotr Dynia i Halina Kostka – członkowie zarządu Egida Consulting sp. z o.o., której prezesem, według zapisów w Krajowym Rejestrze Sądowym, jest nie kto inny, jak Jerzy Zięba. Prawie 2 lata temu informację tę musiał prostować serwis Donald.pl, do którego Egida wysłała uroczy liścik z wezwaniem przedsądowym. W KRS jednak wciąż, mimo upływu prawie dwóch lat i mimo żywego zainteresowania spółki, aby Jerzy Zięba za prezesa spółki nie był brany, jako ów prezes zarządu widnieje. Albo był nim jest, albo nie jest, choć na pewno był. Jasne?

Jeszcze mniej jasne jest to, kto piguły, co to je zreć mamy, produkuje. Gdziekolwiek widnieje lico Zięby promującego kolorowe dropsy, czasem nakleisto i imię wystarczają za obwoźny nośnik reklamowy. Na jednej ze stron, gdzie specyfiki są dystrybuowane, widnieje taki zapis: „**Wyprodukowano W UE dla Egida Consulting sp. z o.o. sp.j.**”. Gdzie w tej Unii to wyprodukowano i kto w tym łapska maczał, tego już nie wiadomo. Choć Zięba zachwala, że witaminki są takie skuteczne. „**Ja polecam witaminę D, dlatego że wiem jak jest biona. (...) nie mówcie mi, że tam jest to samo, bo tam w jakiejś firmie ktoś tam porównuje. To nie ma porównania. To trzeba znać szczegóły, bo diabeł tkwi w szczegółach**” – trąkocze Zięba na filmie o koronawirusie. Diabła jednak nie ma, bo i szczegółów też nie ma. Wieści o pochodzeniu i składzie specyfików spoczywają gdzieś między losem zaginionej Atlantydy i planem B na odwołanie Banasia.

Prokuratorskie pieścizoty

Na pierwszy rzut oka biznesu, które ciągle w tle historii Zięby się przewijają, mają w Polsce pod górkę. 30 kwietnia 2019 r. policja zrobiła najazd na magazyn, w którym trzymane były magiczne witaminki. Mundurowych naślano tam za sprawą zawiadomienia Rzecznika Praw Pacjenta. Sprzed magazynu lamentowały w internetowych nagraniach sam Zięba – co najmniej tak głośno, jak gdyby to była jego własność. No a przecież, jak sam tłumaczył, nie była.



Sposłzony niczym Suski w bibliotece Zięba uciekł do USA w obawie przed represjami. Postawiono mu zarzuty nielegalnej sprzedaży produktów leczniczych i tyle z tego sprawnego państwa prawa zostało. Zatrzymane środki, które sprzedawano przez internet, nadal mają nieznany ludzkości skład. Policyjna szarża na półki magazynowe narobiła rabanu. Niespełna miesiąc po najeździe policji powstała nowa, wspomniana już czeska spółka, dla której tabletki produkowane i dystrybuowane są do dziś.

Bielsze nie będzie

Za wielką wodą, gdzie czasowo przebywał nasz wygnaniec, medyczne alternatywy próbowały stawić czoło zupie z nietoperza i jej globalnych konsekwencjach. Najpopularniejszymi teoriami zajęła się organizacja non-profit walcząca z nieprawdziwym informacjami – FactCheck.org. Pośród przepisów na mikstury z gotowanego czosnku i szprycowania się witaminą C jest opis tajemniczej substancji o nazwie Miracle Mineral Solution (MMS). Niczym witaminki z bużką Zięby sprzedawane jest to w kolorowych opakowaniach, często w zestawach z książkami i poradnikami, jakież to zdrowotne właściwości daje zażywanie tych środków. Lecz nie tylko koronawirusa, pomagają także na AIDS, malarię, zapalenie wątroby, cukrzycę i oczywiście nowotwory. Dla bezpieczeństwa jednak wszystkie polskie oferty, jakie znalazłem, opatrzone są adnotacją, że w razie połknięcia niezwłocznie należy wezwać pogotowie. Nic w tym dziwnego, w końcu MMS to mieszanina chlorynu sodu i kwasu cytrynowego rozcieńczona w wodzie. Chlorynu sodu stosowany jest jako wybielacz i środek do oczyszczania ścieków. Wprawdzie prowadzono badania nad lekiem zawierającym ten związek, m.in. do walki ze stwardnieniem rozsianym, jednak nie został on wprowadzony do sprzedaży, a badania kliniczne nad leczeniem ALS tym środkiem zakończono. Przed stosowaniem MMS ostrzegała Światowa Organizacja Zdrowia.

Medyczny samogwałt

Jerzy Zięba i jemu podobni zagraniczni cudotwórcy wpisują się w nurt paramedyczny zwany naturopatią. Nie są oni wprawdzie medycznymi anarchistami, nie wierzą w żywienie się promieniami słonecznymi i kosmiczną energią, forsują jednak tezę, że w leczeniu wiodącą rolę ma zdolność organizmu do samoregeneracji. Pod tą tezę tworzą podręczniki, poradniki i zbiory suplementów diety oparte rzekomo na witaminach i substancjach naturalnie występujących w naturze (no, może czasem na wybielaczu) i komercjalizują swoje pomysły, trzebiąc na nich hajś, aż miło.

Przodownikiem nurtu był niejaki Dr. Sebi – pochodzący z Hondurasu samozwańczy uzdrowiciel do dziś jest twarzą wielu sklepów z miksturami „leczącymi” raka, chorobę dwubiegunową i inne nieszczęścia, z którymi konwencjonalna medycyna nie zawsze sobie daje radę. Dreszczu emocji dodaje fakt, że zmarł tuż po aresztowaniu, co wywołało znany nam w Polsce efekt smoleński i liczne teorie spiskowe na temat zejścia jegomości. Najtwardszy elektorat się utwardził. Jego wegańska dieta, oparta tylko na wybranych warzywach, owocach, nasionach, orzechach i olejach jest do dziś podstawą żywienia wielu wiernych, choć teoria o chorobach biorących się z nadmiaru śluzu wciąż nie doczekała się powszechnego uznania.

I choć zjawisko to stare jest jak świat, ba, można nawet stwierdzić, że to właśnie z szamaństwa i zielarstwa medycyna konwencjonalna się wywodzi, dziś jest jedynie objawem kołtuństwa. Swoje 3 grosze wtrąca niewydolny system opieki zdrowotnej i powszechny dostęp do masowego medium w postaci internetu, w którym każdy odbiorca jest jednocześnie nadawcą. Mamy nad sobą jednak parasol ochronny w postaci państwa. To ono powinno chronić obywateli, choćby byli niespełna rozum. Parasol ten jednak dziurawy jest niczym sito.

ADAM LISZEWSKI

Dobre rady

W pierwszej turze wyborów zamierzam bez względu na wszystko zagłosować na Roberta Biedronia, i to nie tylko dlatego że jako lewicowiec poczuwam się do takiego obowiązku, ale i z uwagi na fakt, że deklasuje on pod każdym względem pozostałych kandydatów. Martwią mnie w związku z tym jego kiepskie jak na razie notowania sondażowe, ale w końcu kampania jest dopiero w fazie rozgrzewki i do 10 maja wiele jeszcze może się zmienić. Popierając Biedronia, muszę jednak stwierdzić, że jak na razie prowadzona przez niego kampania jest po prostu fatalna. Z tego, co oglądam, słucham i czytam w mediach, wynika, że cały czas stara się on przekonywać przekonanych (LGBT, aborcja, adopcja dzieci przez pary homoseksualne, relacje państwo–Kościół itp.), niewiele natomiast robi, aby pozyskać nowych zwolenników. Potrzeba opracowania nowej strategii jest w tej sytuacji aż nadto oczywista. W pierwszej kolejności Robert Biedroń powinien sobie postawić pytanie, jak to się stało, że PiS 2 razy z rzędu wygrał wybory? Moim zdaniem odpowiedź na to pytanie jest banalnie prosta: podstawową przyczyną jest tu bez wątpienia fakt, że w kwestiach socjalnych PiS poszło zdecydowanie na lewo, co zostało pozytywnie odebrane przez lewicowe w swej masie społeczeństwo. Wykorzystując



te doświadczenia, Biedroń powinien zaproponować temu lewicowo myślącemu społeczeństwu zupełnie inną niż PiS wersję polityki socjalnej. O ile PiS nastawiło się na politykę prymitywne rozdawnictwa, o tyle kandydat lewicy, nie likwidując oczywiście dotychczasowych świadczeń, powinien w tym zakresie przedstawić rozwiązania o charakterze systemowym. Punktem wyjścia powinna być jednoznaczna deklaracja, że w państwie naszym w sposób jaskrawy naruszana jest konstytucyjna zasada sprawiedliwości społecznej, o czym najlepiej świadczą niemałe różnice majątkowe i dochodowe. W szczególnym stopniu problem ten dotyczy systemu podatkowego, który jest tak skonstruowany, że ciężar utrzymania państwa spoczywa na barkach najniżej i średnio zarabiających, natomiast finansowi potentaci, stosując tzw. inżynierię czy optymalizację podatkową, płacą grosze albo nic.

Zefir

Wyznanie

Od lat czytam „NIE”, ostatnio głównie dla artykułów Pana, Agnieszki Wołk-Łaniewskiej, w tym dla jej „Dialogów...” z Pana żoną Małgorzatą, oraz Andrzeja Rozenka. Ale zwłaszcza Pana. Nie zajmując Pana cennego czasu, powiem tylko, że za tekst: „Upadłem w nocy, wstając z sedesu, jechałem na morde 3 metry, aż ściana mnie zatrzymała...” przynajmniej Panu 10 punktów w 6-stopniowej skali ocen. Kolejne 10 za najkrótszą i najtrafniejszą ocenę skutków prowokacji prezesa wobec Rosji. A za prorocтво, co stać się może z Wielką Brytanią po brexitie, następnie 10. Po zsumowaniu nominuję Pana do Nobla i może Pan już pożyczyc suknię od Tokarczuk... Jakie trzeba mieć IQ, żeby w tym wieku, i to ślizgając się na chusteczce w łazience, dokonywać tak trafnych ocen rzeczywistości! Utwierdza mnie to w przekonaniu, że najbardziej podniecającym organem w ciele mężczyzny jest mózg. Nie ubliżając innym or-

Smoleńsk 2

Kilka lat temu Ratusz Warszawy zamówił sondaż w sprawie ewentualnego umieszczenia pomnika ofiar katastrofy smoleńskiej na placu Piłsudskiego. 71 procent badanych było przeciw takiej lokalizacji. Uważam, że jest to znakomite miejsce, aby się odnieść do katastrofy. Duża przestrzeń umożliwia wyeksponowanie wszystkich ustaleń komisji Macierewicza. Można by to zrobić na podobieństwo Panoramy Racławickiej, tyle że nowocześniej – manekiny, filmy, efekty pirotechniczne itp. Podsuwam parę pomysłów w formie scenariusza. Na początku Tusk nie daje Lechowi Kaczyńskiemu samolotu na lot do Kątnia, klótnia, ale ten niezłomnie dopina swego. Tusk dzwoni do Putina. Najazd na złe oczy Tuska, a potem Putina. Tusk robi gest jak przy ucinaniu rozmowy, Putin kiwa potakująco głową. Samolot leci. Lotnisko w Smoleńsku. Piękna pogoda. Wokół lotniska krzątają się kilka grup ludzi. Ustawiają urządzenia do sztucznej mgły, za chwilę robi się biało. Ktoś w pogotowiu trzyma brzozę. Samolot leci i trafia na bombę helową. Bomba oczywiście powoduje upadek samolotu, ale piloci się nie poddają. Samolot wciąż leci. Wy-

bucha bomba termobaryczna. Kolejne ujęcie – samolot wciąż leci dalej, chce wylądować, ale kontrolerzy na lotnisku podają mu złe współrzędne lotu. Jak spod ziemi pojawia się brzoza. (...) Mimo strasznej katastrofy niektórzy pasażerowie żyją. Są natychmiast rozstrzelani przez rosyjskich bezpieczeństwa. Umierają z okrzykiem na ustach: „Niech żyje Polska niepodległa!”. Kostnica. Pani Kopacz i jacyś pijani brudni sanitariusze z papierosami w ustach rozdzielają zwłoki pasażerów samolotu. Pani Kopacz z pietyzmem wkłada do trumien „swoich”, pisząc na każdej trumnie kredą „PO”. Sanitariusz, trzymając w rękach części ciała ofiar katastrofy, pytają o coś panią Kopacz – ta macha lekceważąco ręką. (...) Warszawa. Tusk z Komorowskim i kolegami balują, śmiejąc się, popijając koniak. Na stole przed nimi leży lista stanowisk: wykreślono czerwonym długopisem nazwiska ofiar katastrofy i dopisano nazwiska osób, które mają zastąpić zmarłych. (...) Pijani Tusk, Komorowski i inni wychodzą do trumien, lekko się zataczając. Tusk każe pochować wszystkich zamordowanych, odwraca się i odchodzi.

PIRS

Rebus 1: Zagadka taka: Ziobro czy Banaś ma większego haka. Rebus 2: Marsz, marsz, Szu-
Rebus 3: Ziobro w amoku, w tył ani kroku.

R E K L A M A

Przegląd

Uczcijmy pamięć ofiar

PAŃSTWOWY KULT „WYKLĘTYCH”

Prof. Bronisław Łagowski
Przemoc symboliczna

Prof. Jan Widacki
Niska jakość sprawiedliwości

Przemysław Witkowski
Wrocław-Śródmieście – najlepsza dzielnica

Łódź – miasto porzuconych dzieci

www.tygodnikprzeglad.pl

W NUMERZE:

Wszystkie palce Lichockiej

Smutna historia walentynkowego gestu posłanki Lichockiej – która chciała wszak powiedzieć „wpadłeś mi w oko”, a niechcący powiedziała coś zupełnie innego – uświadamia politykom i ich wyborcom, jak ważna jest rozmowa rękami. To, co było dotychczas oczywiste głównie dla europosłów PiS, którzy musieli porozumiewać się z parlamentarzystami z innych krajów Europy, złośliwie niewładającymi językiem polskim, staje się dziś doświadczeniem całej klasy politycznej. Z tego powodu – głównie z myślą o przedstawicielach Zjednoczonej Prawicy – postanowiliśmy opracować mały słownik przyjacielskich gestów do wykonywania pod adresem opozycji.

V jak Victoria

To oczywiście uniwersalny symbol wiary i nadziei i w żadnym wypadku nie należy interpretować go tak jak w krajach Commonwealthu, gdzie w zależności od tego, w którą stronę skierowany jest grzbiet dłoni, może oznaczać zwycięstwo, pokój lub coś zgoła przeciwnego. Legendarnym przykładem takiej niewłaściwej interpretacji była reakcja na okładkę tabloidu „The Sun” z 1 listopada 1990 r., kiedy to dziennik opublikował wizerunek dłoni wynurzającej się z mankietu ze wzorem brytyjskiej flagi, odwróconej wierzchem do widza, z dwoma palcami wzniesionych w geście zwycięstwa i pokoju. Wizerunek opatrzony inwokacją adresowaną do ówczesnego szefa Komisji Europejskiej Jacquesa Delorsa, który postulował powołanie wspólnego rządu EU. Inwokacja brzmiała „Up Yours, Delors”, w luźnym tłumaczeniu: „Chuj ci w dupę, Delors”.



Jesteście świetni

Pozytywny przekaz, zbudowany z kciuka i palca wskazującego przy wyprostowanych pozostałych, jest znanym symbolem oznaczającym: „wszystko OK”. Niestety zdarzają się regiony – np. w basenie Morza Śródziemnego – gdzie przyjacielski ten symbol interpretowany bywa jako dziura w dupie i nie wywołuje życzliwych konotacji. Dodatkowo szczególnie czujni chrześcijańscy demaskatorzy spisków zwracają uwagę na to, iż ułożona w ten sposób dłoń pokazuje 3 szóstki (wspólny brzuszek, osobne belki pionowe) i stanowi symbol Szatana, ale przecież tego typu intencja nigdy nie powstałaby w umysłach polityków reprezentujących katolicką większość narodu polskiego.

W punkt!

Gest wykonywany oburącz, poprzez zetknięcie palca wskazującego lewej ręki z czubkami wszystkich palców ręki prawej. Ma on oczywiście wykazać trafność argumentacji rozmówcy i w żadnym przypadku nie należy doszukiwać się w nim symbolu w krajach arabskich oraz na Karaibach znanego jako „pięciu ojców” i sugerującego daleko idącą swobodę obyczajową matki interlokutora.

Wyciągam dłoń do lewicy

Zaoferowanie do uścisku lewej ręki może – i powinno – być interpretowane jako ukłon w stronę poglądów i tożsamości parlamentarzystów z lewej strony sali. Doszukiwanie się w nim skojarzeń fekalnych, typowych dla kultur islamskich, gdzie lewa ręka służy do celów higienicznych i jako taka uważa jest za nieczystą (sami widzicie, że brak w tym logiki), jest przejawem typowej lewackiej pseudowrażliwości, która tak naprawdę płynie z chęci zanegowania chrześcijańskiej tożsamości Europy.

Brawo ty

Kolejny sprawdzony wyraz aprobaty: począwszy od aktu łaski rzymskiego cesarza wobec pokonanego gladiatora, skończywszy na fejsbukowym lajku, wzniesiony kciuk oznacza generalnie coś dobrego. No, chyba że znajdujemy się w Iranie lub Afganistanie, gdzie jest on interpretowany jako sugestia umieszczenia kciuka w odbycie rozmówcy i nie spotyka się z życzliwym przyjęciem, co może być interesującym doświadczeniem multikulturowym, które zalecalibyśmy – w ramach rozszerzania horyzontów – szczególnie duchownym katolickim oraz posłom Prawa i Sprawiedliwości.

Trzymajcie się mocno

Gest wyrażający wsparcie za pomocą zaciśniętej dłoni poruszanej w górę i w dół – w innych, mniej parlamentarnych okolicznościach może przywołać na myśl wyrażanie pięścią. Czasem – np. przy osłabieniu lub zmęczeniu ścięgien dłoni, związanym z długą pracą z myszą czy długopisem – w zaciśniętej pięści może pojawić się prześwit, ale to w żadnym razie nie powinno skłaniać odbiorcy do zinterpretowania gestu jako „the wanker”, czyli „walący gruchę”. Bogu dzięki, ewentualne mylne interpretacje tego gestu stały się ostatnio mniejszym problemem. „The wanker” jest to gest brytyjski, polscy wysłannicy do Brukseli nie będą więc już narażeni na komunikację z osobami skłonny do dostrzegania złej woli w tym przyjacielskim wyrazie wsparcia.

Słucham cię bardzo uważnie

Gest zaciśniętej pięści zbliżonej do ust wskazuje, jak powszechnie wiadomo, na poważny namysł nad słowami rozmówcy i głęboką refleksję nad stosowną odpowiedzią. Ewentualne wypchniecie jednego z policzków od środka to tylko mimowolna praca języka, sygnalizująca skupienie – podobnie jak czubek języka wysuwany przez dzieci podczas wykonywania szczególnie trudnych zadań, np. kolorowania w liniach. W żaden sposób gest ten nie ma oznaczać „ciągniesz łaskę, pedale!”.

Pokój z wami

Pokojowe uniesienie w górę otwartej dłoni skierowanej wnętrzem do rozmówcy oznacza nic innego, jak apel o spokojną przyjacielską konwersację. Nie należy go interpretować jako „moutza”, co jest gestem wysoce obelżywym wywodzącym się z tradycji antycznej, ale powszechnie znanym także we współczesnej Grecji. W kodeksie karnym Cesarstwa Bizantyjskiego przewidziana była kara dodatkowa w postaci obwożenia złoczyńcy po mieście na osle, twarzą do ogona i dodatkowo twarz ową mazało mu się czarnym popiołem wulkanicznym – zwanym właśnie „moutzos”. Dzisiejsi Grecy nie zagłębiają się aż tak daleko w historyczne detale i gest otwartej dłoni wykonują jako sugestię rozmazania gówna na twarzy adwersarza.

Proszę bardzo, pan pierwszy

Gest wykonywany od siebie w kierunku rozmówcy otwartą dłonią pod brodą sygnalizuje oczywiście gotowość do ustąpienia mu pierwszeństwa. Wszelkie interpretacje, które sugerują, że może on oznaczać chęć obrzygnięcia interlokutora są zupełnie nieuzasadnione, aczkolwiek należy uważać, czyniąc taki gest wobec Włochów, albowiem jest tam zwany „me ne frega”, w luźnym tłumaczeniu „mnie to jebie”, i nie sygnalizuje przywiązania nadmiernej wagi do słów rozmówcy.

Jesteście mądrzy i doświadczeni

Wieżyczka – zwana też piramidką – to bardzo popularny gest, zgodnie z teorią mowy ciała mający sygnalizować kompetencję, pewność siebie i wysokie poczucie własnej wartości osoby gest wykonującej. Wieżyczka powstaje poprzez ułożenie dłoni w trójkąt z czubkami palców skierowanymi do góry. Stworzenie identycznej figury skierowanej w dół oznacza oczywiście odwrócenie komplementu i przypisanie wyżej wymienionych cech rozmówcy. Z całą pewnością nie należy go interpretować zgodnie z grecką tradycją, gdzie uznaje się, iż gest służy wskazaniu genitaliów i oznacza „zapisz se to na jajach”, co ma sugerować niewielką wagę przywiązywaną do słów rozmówcy.

Rysunki: KRZYSZTOF OLEJNIK

AWL



Prezydent
wszystkich
piłkarzy.

Gdy ożywia się mowa nienawiści, szaleć zaczynają internetowi hejterzy i sięga się po najróżniejsze sposoby, aby oczernić innych. Oczywiście przed wyborami.

Nie, nie napiszę ani słowa o zabiegającym o reelekcję lewocentrycznym prezydencie dumnego środkowo-europejskiego kraju, ani o grupie hejterskiej pod nazwą „Kasta”, ani o niczym podobnym. Zajmuję się sportem, a sport z zasady powinien być neutralny politycznie. Problem w tym, że w sportowym światku też zdarzają się wybory. A jeśli wybory, to pojawiają się hejt, nieczyste zagra- nia i mowa nienawiści.

Bo to jest taka wojna domowa

Hiszpańskie Radio Cadena SER znalazło dowody na to, że klub FC Barcelona wynajął farmę interneto- wych trolli, którzy na forach społecz- nościowych atakują ludzi znajdujących się w opozycji do obecnego pre- zesa Josepa Marii Bartolomeu, a on ubiegać się będzie o reelekcję. Wśród ofiar anonimowych i fałszywych kont znaleźli się m.in. Leo Messi, Xavi, Carles Puyol, Pep Guardiola.

Wybory władz FC Barcelona to nie jest – używając słów nieodżałowanego prezydenta Komorowskiego – jakieś hop-siup. Tam nikt nikogo nie mianuje, nie wyznacza, odbywające się co 4 lata wybory mają znamiona wyborów powszechnych. Decydujący głos należy do kibiców, ściślej tych, którzy posiadają oficjalny status „so- cios”. Formalnie oni są właścicielami klubu. To potężna armia, „socios” jest około 150 tysięcy. Oczywiście w Zgro- madzeniu Delegatów nie uczestniczą wszyscy, ale 637 spośród nich, mają- cych najdłuższy staż, do których do- losowuje się kolejnych. Władze klub- u, z prezesem na czele, robią więc wszystko, żeby przypodobać się kibi- com. I bardzo dobrze. Zanim jednak na 4 lata zasiądzie się na wygodnym stolku, trzeba zabiegać o głosy oraz zohydzić rywali. Można to robić, jak się okazuje, brudnymi metodami, za- czerpniętymi z polityki.

Dziennik „ABC” znalazł kolejne dowody potwierdzające nieetyczne postępowanie obecnych władz Barcy. Odszukał nawet świadków, którzy

słyszeli, jak władarze klubu otwarcie o nich rozmawiają.

Dlaczego najsłynniejszy piłkarz świata Leo Messi i inni znaleźli się na celowniku zatrudnionych przez klub hejterów? To proste. Mają oni sprzyjać najgroźniejszemu rywalowi Bartolomeu, czyli Víctorowi Fontowi. Font zapowiedział, że jeśli informacje o działaniach zarządu klubu się potwierdzą, należy zorganizować przed- terminowe wybory. Przedterminowe, bo te zgodne z kalendarzem mają się odbyć dopiero za rok.

Po ukazaniu się tych wiadomości prezesa Bartolomeu, który jak zwykle pojawił się na meczu w swojej preze- sowskiej łozy, powitały gwizdy. Wśród gwizdzących byli zapewne dysponują- cy wyborczym głosem „socios”. Jakis dowcipniś umieścił w pobliżu łozy logo Realu Madryt i natychmiast po- jawiły się w internetowej sieci zdjęcia prezesa Barcy obok herbu najbardziej znienawidzonego przez klub rywala. Memy to także silna broń w kampanii wyborczej.

Jeśli już teraz, rok przed wyborami, walka przybiera tak ostre formy, moż- na być pewnym, że działacze piłkar- scy z Katalonii dostarczą nam jeszcze sporo atrakcji.

Gołym okiem widać, że w Barcy dzieje się źle. Drużyna, nadal świet- na, gra w kratkę, zmieniało trenera, a coraz głośniej mówi się, że po sezo- nie klub opuści Leo Messi. Nie można wykluczyć, że wkurzeni „socios” na wyborczych kartach skreślą nazwi- ska Bartolomeu i Fonta, a o objęcie prezesury poproszą kogoś z zewnątrz. Może zwrócić się o pomoc do Jarosła- wa Kaczyńskiego, którego sprawność w zarządzaniu – przynajmniej tak twierdzi TVP – budzi ogólnowiatow- y podziw?

O byle co się robi szum

W polskim futbolu mamy demo- krację, ale nie do końca. Działacza wybierają działacze. Kibice, a tym bardziej sportowcy nie mają głosu. W październiku poznamy nowego prezesa Polskiego Związku Piłki Noż- nej. Reelekcji nie będzie. Zbigniew Boniek kończy drugą kadencję, na ob- jęcie funkcji po raz trzeci nie pozwa- lają przepisy.

Boniek początkowo chyba trochę się buntował, gdzieś tam w mediach społecznościowych widziałem jego wpis krytykujący zrodzony w urzęd- niczych (w domyśle – tępych) głow- ach przepis zakazujący objęcia pre- zesury w związku sportowym po raz trzeci, ale chyba w końcu pogodził się z rzeczywistością. Przeprowadził na koniec kadencji reformę polskiej Eks- traklasy, zwiększając liczbę drużyn z 16 do 18 i zlikwidował idiotyczny podział na grupę walczącą o mistrzo- stwo i spadkową. Czy to coś pomoże? Przyjdzie nowy sternik, nikt mu nie zabroni zwiększać lub zmniejszać Ekstraklasy. Tylko czy od tego piłka- rze zaczną grać lepiej?

Do bitwy o prezesurę PZPN przy- stąpili dwaj kandydaci: Marek Koź- miński, postrzegany jako kandydat namaszczony przez Bońka, oraz współwłaściciel Jagielloni Białystok Cezary Kulesza.

Nie słyhać, żeby Koźmiński bądź Kulesza zatrudniali farmę interneto- wych trolli. Do ostrych starć preten- dentów do prezesowskiego tronu nie doszło, w ogóle – jak dotychczas – nie doszło do żadnych starć. Obaj,

i Kulesza, i Koźmiński, przyjęli odmienne taktyki. Koźmiń- skiego pełno jest w mediach, udziela wywiadów na lewo i na prawo, zabiega o przy- chylność środków masowego przekazu, która zapewni mu ma poparcie całego piłkarskie- go środowiska. Kulesza zde- cydował się na cichą agitację. Nawet oficjalnie nie zgłosił swojej kandydatury, choć nie zaprzecza, że myśli o preze- surze PZPN. Wizytuje działa- czy w całym kraju, rozmawia, obiecuje, roztacza świetlane perspektywy. Dobrze wie, że to delegaci na zjazd będą głosować i o ich poparcie trze- ba zabiegać.

Niewykluczone, że pojawi się wię- cej chętnych. Na razie jednak siedzą cicho. W każdej chwili może jednak

wyskoczyć ktoś jak filip z konopi i zagarnąć całą pulę. Prawdopodobnie większa liczba kandydatów zaostrzy kampanię wyborczą, pojawi się hejt, pomówienia, dyskredytowanie rywali i tak dobrze nam znana mowa nie- nawiści. Bądźmy szczerzy, bez tego kampania jest nudna – jak większość meczów w piłkarskiej Ekstraklasie.

Przy okazji wyborów spotykamy się często z mową nienawiści, jest to nieodłączny element kampanii. Czy można sobie wyobrazić mowę niena- wiści bez wulgarnych słów? W spor- cie słowa tego rodzaju służą nie tylko do obrażania, także do chwalenia, do podziwiania, w ogóle – do wyrażania uczuć. Są w tak powszechnym użyciu, nie tylko podczas kampanii wybor- czej, że błyskawicznie przyswajają je cudzoziemcy, których nadmiar gra w Ekstraklasie.

Walka na gest, walka na słowa

Obok boisk rozstawione są mikrofo- ny, dzięki którym telewizjowcy mogą usłyszeć rozmaite odgłosy towarzyszą- ce grze. Niedawno podczas meczu Eks- traklasy mogliśmy dzięki tym mikro- fonom usłyszeć, jak pewien hiszpański napastnik strofował podczas meczu swojego polskiego kolegę: „**Zapierda- laj, kurwa, zapierdalał!**”. Czy chciał go w ten sposób obrazić? Nie. On za- chęcał go do szybszego biegania.

Barwny język używany w sporcie stał się w 2018 r. powodem interwen- cji polskiej. Posłanka PiS Barbara Bubula doniosła ministrowi sportu i turystyki Witoldowi Bańce, że tre- ner kadry siatkarek Jacek Nawrocki podczas przerwy w meczu z Niemka- mi krzychał na zawodniczki używając słów „kurwa” i „chujowa gra”. Cno- tliwa Bubula wykropkowała oczywi- ście w liście wspomniane słowa, zos- tawiając tylko ich pierwsze litery, czym dała dowód hipokryzji, nieobcej jej formacji politycznej. Musiała przecież zdawać sobie sprawę, że minister zna te słowa i będzie wiedział, jakie lite- ry wstawić w wykropkowane miejsca, a skoro on je zna, ona je zna i znają je nie tylko wszyscy Polacy, ale i wielu cudzoziemców, to po chuj ukrywać je kropkami?

W odpowiedzi posłance minister stwierdził, że resort stara się pro-

mować w sporcie takie postawy jak patriotyzm, uczciwość, pracowitość, szacunek do drugiego człowieka oraz symboli i barw narodowych, ale nie ma kompetencji, żeby badać, co takie- go powiedział trener zawodniczkom w przerwie meczu. Fajny facet ten Bańka, naprawdę szkoda, że udał się na emigrację do światowej agencji an- tydopingowej w Lozannie.

Posłanka Bubula przeoczyła istot- ny fakt. Podczas innego meczu Na- wrocki zarzucił siatkarkom, że stoją na boisku jak do dojenia krów. Może to i lepiej, że tego nie słyszała, bo rzutka posłanka coś by napisała, co mogłoby obrazić dójki, a zawód to godny szacunku, dzięki tym kobie- tom Polki i Polacy, w tym Bubula, mogą zabielać kawę, którą popijają przy śniadaniu.

Nie zawsze używanie słów po- wszechnie uważanych za wulgarne uchodziło na sucho. Zmarłego już trenera piłkarskiego Janusza Wójci- ka kilkakrotnie karano finansowo za okrzyki, które wydawał na ławce re- zerwowych. Wójcik, trener piłkarskiej reprezentacji Polski, która zdobyła srebrny medal olimpijski, nie miał zwyczaju niczego kropkować. Za życia napisał dwie wspomnieniowe książki, które – stosując konwencję posłanki Bubuli – składałyby się głównie ze znaków przestankowych.

Podczas pewnych młodzieżowych zawodów w skokach narciarskich za- wodnik źle odbił się z progu i przez tych kilka sekund, podczas których był w powietrzu, zdążył puścić socy- stą, piętrową wiązanek. Uczynił to tak głośno, że niewykropkowana treść do- tarła do wieżyczki sędziowskiej, gdzie poważni panowie przyznają noty za styl skoku. Młodzieńcowi nie odebra- no punktów, po prostu go zdyskwa- lifikowano. A przecież on jeśli kiedyś chciał obrazić, to tylko siebie. Gdyby znieważył głowę państwa, to co inne- go. Są na to paragrafy.

Gesty uważane za wulgarne? Piłka- rze po strzeleniu bramki nierzadko wznoszą w górę rękę z wyciągniętym palcem, jak gdyby dziękując w ten sposób niebiosom za celny strzał. Wi- działem to setki razy. Nie widziałem jednak nigdy, żeby to był palec środ- kowy.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecińska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiuścacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszyst- kich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta (koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań
– 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: str. 1–16 – 26.02.2020 r.



Rozmowa Sztucznej Inteligencji (SI) z naturalną inteligencją Jolanty Turczynowicz-Kieryłło (JTK).

SI: – Kto wychodzi na spacer z psem o drugiej w nocy?

JTK: – Nie z psem, tylko z puchaczem. Od kilku lat naszym zwierzęciem domowym jest puchacz zwyczajny (Bubo bubo) imieniem Adam, ptak nocny. We dnie śpi, a nocami uprawia latający jogging.

A kto zabiera na nocny spacer nieletniego syna?

– Mój syn ma chroniczną fotofobię, czyli światłowstręt. We dnie śpi, a nocami uprawia jogging.

Dlaczego zakłócała Pani ciszę wyborczą?

– Nie zakłócałam. Byłam cichutko jak myszka, którą tej nocy upolował Adam.

Rozrzuciła Pani ulotki wyborcze.

– Przeciwnie. W ramach sprzątania świata zbierałam ulotki, aby następnie odwieźć je do punktu skupu surowców wtórnych.

A dlaczego ugryzła Pani mężczyznę, który zwrócił Pani uwagę?

– Nie zwrócił mi uwagi, tylko napadł na nas. Groził nożem, pistoletem, karabinem maszynowym i lekkim czołgiem pływającym. Miał kopyta straszne, trzy czy cztery nogi, paszczę wielką, przy tym rogi.

Ale to jednak Pani go ugryzła?

– Po pierwsze, zrobiłam to w samoobronie oraz w trosce o syna i puchacza. Po drugie, od okresu pokwitania cierpię na zespół Ekmana-Münchausen, rzadką chorobę zębów, zwłaszcza siekaczy. One wciąż rosną i należy je jak najczęściej ścierać. Ciągłe muszę wszystko gryźć: chleb, sól, dłoń – nawet tę, która mnie karmi.

Dlaczego nie pozwala Pani napastnika?

– Dwa lata temu zapadłam na nonfiducjafobię, czyli chorobliwy brak zaufania do wymiaru sprawiedliwości. Gdybym szukała sprawiedliwości w sądzie, mogłabym wpaść w chorobę afektywną dwubiegunową, a wołałam tego uniknąć.

Chorobliwy brak zaufania do sądów nie przeszkodził Pani jednak reprezentować w sądzie prezesa Narodowego Banku Polskiego Adama Glapińskiego.

– Byłam w okresie remisji, a wówczas nie odczuwa się objawów choroby.

Dlaczego żądała Pani usunięcia artykułów prasowych na temat Glapińskiego i NBP opublikowanych w „Gazecie Wyborczej” oraz „Newsweeku”? Przecież to cenzura.

– Odmawiam odpowiedzi na to pytanie, a w ramach zabezpieczenia powództwa tymczasowego wnioskuję o jego usunięcie.

Powtórzę: przecież to cenzura!

– Odmawiam wypowiedzi na ten temat.

Wie Pani, dlaczego Polacy nazywają Panią Gryzeldą Burczymuchowicz-Zębajło? Auć! Czemu mnie Pani ugryzła?

Notował

PRZEMYSŁAW CÍWKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Świętej Maliny

Nasza małoletnia wychowanka Cecylia zaszła w ciążę. Daniszewska zmusiła ją do skrobanki, której mała była bardzo niechętna. Cecylka ma u nas lukratywną posadę kotki.

Świętego Cypriana

W Łodzi pobiło się dwóch młodych znajomych mężczyzn. Obu odwieziono do szpitala. Banalne to zdarzenie trafiło do mediów, ponieważ jeden z zabijaków jest księdzem. Ilustruje się więc nim tezę pobożnej prasy, że duchownym grozi przemoc, kapłaństwo to nieulubiany zawód wysokiego ryzyka. Ta akurat bójka może jednak zilustrować tezę przeciwną, że księża biją i kopią świeckich.

Świętej Malwiny

Nadal czytam książkę Donalda Rayfielda o szefach stalinowskiej tajnej policji politycznej. Znalazłem ciekawostkę wartą rozgłoszenia. Po zajęciu przez Armię Radziecką części Europy Środkowej i Południowej do utworzonych lokalnie tubylczych sił bezpieczeństwa ZSRR skierował, co wiadomo, licznych doradców radzieckich. W Polsce ich zadaniem było skłanianie polskiego UB do większego okrucieństwa. W Czechosłowacji, na Węgrzech, w Bułgarii, Rumunii i Jugosławii było na odwrót. Doradcy chronili aresztantów politycznych przed nadmiernym bestialstwem ich rodaków.

Świętego Hipolita

W Polsce ogłoszony był patriotyczny alert i wzbudzone ogólnonarodową histerię, bo 10-letni Ibrahim, syn Polki i muzułmanki z Belgii, porwany został przez ojca, więc wyrwany z kręgu wyznawców Chrystusa wpadł w ramiona Allaha. „Child alert” trzeba było odwołać, nie zabrawszy ojcu syna. Ibrahim mocą wyroku belgijskiego sądu powierzony został tatusiowi, a mamusia – okazało się – zmanipulowała polską policję, inspirując ogólnokrajowy przejaw nacjonalizmu.

Świętego Romualda

Telewizję Republika, stację kierowaną przez Dorotę Kanię,

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH



by blagier Urban

ogląda coraz więcej widzów. Ciągle jest to jednak zero udziału w rynku z kilkunastoma setnymi po przecinku. To skandal, że moja oglądalność na YouTube wielokrotnie bije wzięcie Kani. Pokonuję ją także urodą.

Świętej Marcjanny

Prof. Bogdan Chazan, antyskrobankowy ginekolog, odmówił legalnej aborcji kobiecie, której płód był śmiertelnie chory, dziecko umarło więc kilka dni po urodzeniu. Nosicielka płodu oskarża profesora przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka. Wraz z nim na ławie oskarżonych zasiadzie polska klauzula sumienia, dzięki której lekarze unikają nieplatnych skrobarek w nieprywatnych zakładach służby zdrowia.

Świętej Apolonii

Premier Morawiecki, jak wiadomo, nie chce słuchać, gdy mówią do niego nie po polsku. Sam jednak przemówił po niemiecku na łamach „Die Welt”. Po roku 2004 z Polski wyemigrowały 2 miliony ludzi, powiedział, którzy „zamiast generować polski PKB, wspierali zachodnie gospodarki” i „wygenerowali 170 mld euro wartości dodanej w niemieckiej gospodarce”. Szef rządu sugeruje więc, że Polsce należy się odszkodowanie za emigrację. Zarazem jednak przyznaje pośrednio, że polscy obywatele są niewolnikami władz państwowych, a dobro rządu i jego budżetu stoi ponad pomyślnością jednostki i jej wolnym wyborem przestrzeni życiowej.

Świętego Rowmunda

„Gazeta Wyborcza” prostuje doniesienia, że były lider KOD Mateusz Kijowski pracuje jako fryzjer. Jest zaledwie pomocnikiem fryzjera. „Zamiata, podaje herbatę, myje głowy”. Reportażem o Kijowskim dziennik uspokaja fanatyków dobrej zmiany, którzy wszystkim swym przeciwnikom zazdroszczą wszystkiego.

Świętej Elwiry

Fundacja zajmująca się pielęgnacją pamięci o znaczących łodzianach bez napletka przysłała mi książkę Andrzeja Kempy i Marka Szukalaka „Żydzi dawnej Łodzi. Słownik biograficzny”. W trzecim tomie jest bowiem sylwetka mojego ojca Jana Urbacha. Czytając spis rzeczy, czyli ludzi, doliczyłem się tuzina takich, których znałem. W pamięć zapadło mi troje. Zona kumpla rodziców Maksa Kohna, córka prof. Szerzy, senatora i naczelnego rabina. W sierpniu 1939 r. wiozła mnie z Zakopanego do Łodzi kabrioletem wyposażonym w radio, co pierwszy raz widziałem. Stefan Litauer, w czasie wojny szef Polskiej Agencji Telegraficznej (prasowej) w Londynie. Przez różne odłamy Polaków oskarżany o różne rzeczy. Przez polski rząd emigracyjny w Londynie, że jest brytyjskim agentem, a potem, że jest agentem Moskwy. Przez rząd w Lublinie, że jest agentem brytyjskim, a także rządu na emigracji. W 1944 r. Litauer przyjechał do Lublina na rozmowy z PKWN. Bawił u moich rodziców akurat, kiedy wystawiałem teatr kukielkowy. Zażądał, żebym zamilkł, gdyż przeskadam w politycznych pertraktacjach. Ja jego nazwałem chamem i bydlakiem, który bawiąc na widowni, przeskadza w przedstawieniu. Prof. Lewenfisz u nas w mieszkaniu wycinał mi migdałki, co było bardzo bolesne. Trzymano mnie za głowę, uwieszone też miałem ręce, ale nogi swobodne. Kopnąłem więc operatora w jaja, aż zawył. Potem miałem coś do czynienia z jego córką.

Świętej Scholastyki

Andrzej Duda jako kandydat ma raczej kurnosą ekipę i świtę. W poprzednich wyborach prezydenckich szefową jego zwycięskiej kampanii była pszeniczno-ziemniaczana Beata Szydło. Zdziwienie więc wywołało pojawienie się teraz w tej roli nieznannej szerzej adwokatki. Jolanta Turczynowicz-Kieryłło ma podwójne nazwisko jak Kidawa-Błońska, jest

wysmukłą przystojniaczką, wygląda i ubiera się jak dama. Ponieważ wywodzi się spod łagodniejszego skrzydła Zjednoczonej Prawicy – od Gowina – opozycja spekuluje, że ma zwabić centrystów do głosowania na Dudę. Wcześniej szefową sztabu wyborczego miała być Joanna Lichocka, ale odpadła po pokazaniu środkowego palca. Spekuluje się, że adwokatka ma już ten palec amputowany. Ponieważ programem kampanii Dudy steruje Jacek Kurski, zaś organizacja ruchu prezydenta wymaga fachowca, sądzą, że adwokatka pełni rolę monidła, takiego jak przebrani w smokingi mali chłopcy w Turku pozujący z Dudą na estradzie, żeby imitować salon.

Świętego Modesta

Weterynarz poinformował Daniszewską, że skrobanka przynosi kotce złe skutki, odwrotnie niż dziewczynie. Panienska po aborcji szerzej i zwawiej się pierdoli, a koteczka niestety w ogóle traci ochotę na seks, jeśli zabieg czyni ją bezpłodną.

Świętej Glorii

Wzięcie ma książka „Paryż 1938”. Pisali o niej Passent, Varga, a – o co mniejsza – ja też. Do jej bohaterów należą sławny wtedy rysownik Artur Szyk i rosyjski pisarz Erenburg, modny też we Francji. W 1938 r. mój ojciec, matka i ja mieliśmy przenieść się z Łodzi do Paryża. Wynajęte już było paradne mieszkanie. Mój stary miał prowadzić wspólne z tymi dwoma artystami wydawnictwo oparte na sławie partnerów, a pieniądzech ojca i na jego kwalifikacjach wydawcy. Coś się zawałilo przez Szyka-rysownika.

Świętego Miłosza

Gdy Miłosz pisał „Lawina bieg od tego zmienia, po jakich toczy się kamieniach”, nie przewidywał, że toczy się będzie po kamieniach żółciowych Kaczyńskiego. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 87

